CENA ZŁ 20

Miesiąc polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej

CZYTELNIK

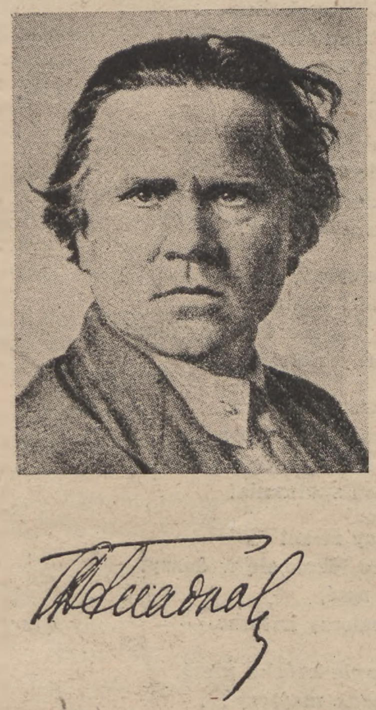
Odra tygodnik

WROCŁAW KATOWICE

NUMER 38 (200) KATOWICE, WROCŁAW, SZCZECIN, OLSZTYN, DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1949 ROKU. ROK V

FIODOR GŁADKOW

Z uwag pisarza



Fiodor Gładkow w młodszych latach, w okresie pisania „Cementu“

Problemy kultury są nierozłączne od podstawowych zadań naszej literatury. Literatura ma za zadanie nie tylko prawdziwie odtwarzać rzeczywistość, nie tylko zdobywać ją, lecz i czynnie na nią wpływać — przyczyniać się do wzrostu osobowości ludzkiej. Ostatecznym jej celem jest wychowanie człowieka i obywatela. „Kto nie uczynił się przede wszystkim człowiekiem, złym jest obywatelem“ — uczył niegdyś Bieliński. A Żukowski pisał:

„Przy wielkiej myśli, żem jest człowiek,
Zawsze się duchem podnoszę...“

Literatura w. XIX przez to jest wielka, że potrafiła stać się olbrzymią siłą moralną: była ona „władczynią myśli“. Prowadziła społeczeństwo naprzód i wyżej. Pogłębiała samopoznanie i świadomość własną ludzi owych czasów. Tej roli nie utraciła i dotychczas. Świat jej żywych postaci jest nam bliski, jako wspomnienie o młodości, o gorącym dążeniu ku prawdzie, wolności, sprawiedliwości, doskonałości. — Wznieciła ona w umysłach i sercach szlachetny bunt przeciw uciskowi, i bezprawiu, budziła sumienie, wzywała do walki o szczęście ludzkie. Gribojedow, Puszkin, Lermontow, Turgieniew, Niekrasow, Tołstoj, a później Korolenko, Czechow, Gorki byli nauczycielami życia, wieszczami prawdy ludzkiej, prorokami promiennej przyszłości. Wnikliwie i głęboko poznawali rzeczywistość swego czasu, złożone procesy rozwoju społeczeństwa i losu ludzi. Przyciągali miliony ócz, płonących wiarą w wysokie posłannictwo człowieka, i pomagali w utworzeniu planu postępowania osobistego. Podnosili człowieka na wyżynę szlachetności, wzbogacali jego duszę, umacniali jego wolę walki. Literatura owych lat była niespostrzegawcza, lecz czynna, działająca — wyróżniała się pierwiastkiem woli.

Literatura radziecka zachowała owe sławne tradycje; z honorem niesie sztandar służby narodowi. Jej wychowawcza rola jest olbrzymia, walka jej o człowieka-działacza, człowieka-twórcę, o człowieka-bojownika, człowieka społecznego — znana jest całemu światu. Jest to literatura najbardziej bojowa. Wspomnijmy lata dwudzieste: wysunęły one całą plejadę wybitnych artystów, przybyłych z pól walki i z samego gąszczu narodu, i naród przemówił w ich poematach i epopejach pełnym głosem. Wytwarzał się nowy realizm — realizm socjalistyczny. Praca wolna stała się podstawowym tematem sztuki. Oto dlaczego w latach Wojny Ojczyźnianej literatura nasza potrafiła zmobilizować się jako potężna siła bojowa, przeciw katom kultury, w obronie wolności ludzkiej i cywilizacji świata.

Człowiek radziecki jest piękny przez układ swej duszy: uczucie solidarności, koleżeństwa rozwinęło się w nim niesłychanie, zawsze, nie szczędząc życia, gotów jest rzucić się na pomoc towarzyszowi, jest pełen samozaparcia w pracy i w boju. Wojna ze szczególną wyrazistością odsłoniła powyższe jego właściwości. Jakże wielu bohaterów unieśmiertelniło się w krwawych bitwach z nieprzyjaciółmi i na froncie pracy! Oni są naszą duszą, naszą sławą.

Ta wewnętrzna treść naszego człowieka pochodzi z pracy społecznej, z podniosłego, moralno-politycznego ducha. I literatura, jako ideowa siła, czynnie wypełniła swoją rolę pedagogiczną. Nigdzie, w żadnym kraju nie istniało tak olbrzymie upowszechnienie książki, jak u nas. Z pełnym prawem można powiedzieć, że nasz artysta słowa, jest artystą istotnie narodowym. Z czytelnikiem pozostaje w nieprzerwanej łączności i przez pośrednictwo książki i bezpośrednio, przez korespondencję. Ileż wypowiada się pytań, ileż świeżych, porywających myśli! Nie wiem, czy naszym krytykom znana jest tego rodzaju korespondencja między czytelnikami, a pisarzami, lecz moim zdaniem, wiele mogliby skorzystać z owej korespondencji, np. jak stawiać i rozwiązywać te, czy inne problemy w związku z danym utworem.

Do czasu wojny, przeważającym tematem naszej literatury, była praca. Dzienniki drukowały powieści i opowieści o twórcach nowych fabryk, o ludziach wsi kołchozowej, o pionierach kultury radzieckiej w pustyniach i puszczach. Można wskazać kilka dobrych książek, co się w tych latach pojawiły. Lecz jeśli rzucić spojrzeniem wstecz, mimowoli trzeba postawić sobie pytanie: czemu tak uboga była literatura radziecka w wyraziste opowiadania o ludziach klasy robotniczej, czemu większość naszych artystów przechodziła obok ludzi, którzy są „podstawowymi wytwórcami dóbr materialnych“ według wyrażenia Marksa, i „awangardą ruchu“? I smutno mi przyznać, że większość pisarzy nie znała tych ludzi, nie miała pojęcia o ich życiu, nie domyślała się, jak bogata i głęboka jest ich dusza, i jakim twórczym porywem jest przesiąknięta ich praca.

Temat klasy robotniczej był i pozostaje bardzo trudny i w istocie sprawy, nowy dla literatury. Robotnik kraju naszego, — gospodarz i organizator — nie staje się jeszcze zasadniczym bohaterem w sztuce słowa. Idee jego są ideami panującymi naszej epoki, lecz on sam dla wielu jeszcze literatów jest tajemniczym nieznajomym. A na to, żeby go znać, trzeba czuć się z nim związanym organicznie, trzeba widzieć i odczuwać wszystko, co dzieje się w jego życiu, trzeba dobrze widzieć jego duszę, trzeba wraz z nim rozstrzygać i wielkie i małe sprawy, wraz z nim przeżywać jego wzruszenia, obawy i radości. Klasa robotnicza nie jest jednolita: składa się z szeregu rozmaitych warstewek, a każda z nich znajduje się w ruchu ustawicznym i złożonym. Przez lata trzech pięciolatek stalinowskich, w masach klasy robotniczej zaszły przeogromne zmiany i przestawienia. To są ludzie nowych czasów, to jest główny bohater naszej epoki. Znać tych ludzi jest rzeczą konieczną dla naszego pisarza. Z nimi trzeba się zżyć, spokrewnić, uchwycić ich psychikę, ich myśli, ich utajone marzenia, ich świat uczuciowy. Tutaj obserwacja z boku nie da niczego: dla artysty powinni oni stać się środowiskiem rodzinnym. Trzeba z całej duszy pokochać ich pracę, znać ją aż do szczegółów i odczuwać piękno i swoistość świata fabrycznego.

Lecz istnieją jeszcze i tacy „esteci“, którzy przekonani są, że fabryka, zakład pracowniczy, nie są tematami dla sztuki; zbyt prozaiczne i prostacze są tam procesy pracy i stosunki ludzkie. Jakże można upoetycznić maszyny, metal, surowiec itp. Człowiek pośród maszyn i ogromnych urządzeń jest niezauważalny, nieprzenikalny, znajduje się on tam jedynie — w procesach pracy. I zdarzały się wypadki, gdy pewni krytycy opiewanie maszyn przyjmowali jako przedstawienie władzy maszyn nad człowiekiem. Nie znali i nie rozumieli ludzi, spełniających te wspaniałe prace. A oto Zola, nawet jako przybysz potrafi odczuć poezję takiej pracy, i zachwycił się wielką sztuką człowieka — władaniem maszyną. *Myśmy się jeszcze nie nauczyli podziwiać!* A umiejętność podziwu jest właściwością myśliciela, jak słusznie powiedział jeden z francuskich badaczy sztuki. W sztuce, a w szczególności w krytyce, ścieżki utorowane i utarte, oraz zwykłe poglądy mają często znaczenie rozstrzygające. Przejmowanie starych nawyków i przesądów, uporczywy ich konserwatyzm — jest to zjawisko ogólnie znane. Dlaczegóż można opiewać pracę rolnika, albo rzemieślnika (sochę, bronę, kosę, siwka, pastwisko, iglicę, krosna), a pracę fabryczną, maszynę, mechanizmy budzące zdumienie swoją złożonością i pięknem, jako wielkie cudo twórczości ludzkiej — opiewać niebezpiecznie, ponieważ takie opiewanie świadczy jakoby o fetyszyzacji maszyny? Czemu żąda się jedynie opiewania przyrody, a niepożądane jest upoetycznienie krajobrazu fabrycznego i budowlanego? Wszelkie poetyzowanie jest na miejscu, o ile jest to — artyzm. Poeta wprowadza jako „perłę stworzenia“ to, czym żyje, co kocha, o czym jego dusza śpiewa. A w naszych czasach, kiedy człowiek wolny okazuje się władcą narzędzi i środków wytwórczości, nie zaś ich niewolnikiem, podnosi się do miłości wzruszającej ku nim i zdolny jest je ożywić. Posłuchajcie takiego robotnika, kiedy ze wzruszeniem mówi o swym warsztacie... Można się zasłuchać!

Kiepska sprawa oczywiście, kiedy literat wyobraża ludzi, życie i obrazy fabryczne blado, nudnie, płasko, i kiedy nie wykracza poza krąg własnego wąskiego bytu i okoliczności zewnętrznych. Taki literat nie wnika w istotę życia: nie rozumie, nie wie, czym ludzie żyją, nie zna i nie wyczuwa ich tajemnych myśli. Obserwacje empiryczne są zawsze powierzchowne i złudne. Pisarz powinien żyć życiem przedstawianych ludzi, przeobrażać się w nich, ażeby po pierwsze: tworzyć utwory ważkie, a po wtóre, porywać książką swoją miliony serc. A na to oczywiście trzeba być mistrzem słowa, umieć przenikliwie, jasno, zwięźle i świeżo przedstawić cały złożony obraz wydarzeń i losów ludzkich. I konieczną jest jeszcze jedna okoliczność: *pisarz winien być człowiekiem wykształconym, znajdować się na poziomie epoki.* U nas są już takie książki...

FIODOR GŁADKOW



Wykonał Ilia Sokołow

M. A. SWIETŁOW

Pieśń lotniczki

Mknie samolot w przestwór siny,
Chmur go kryje szary płaszcz.
Odbija się w szkłach kabiny
Rosyjskiej dziewczyny twarz.

W dole, zda się, pod skrzydłami
Cud ożywa pełnią kras.
Legedarny tam Muromiec
Poprzez Briański kroczy las.

Pełen gaz! Niech wyją śmigła!
Nie odpoczną dzisiaj już,
Aż przelecą moje skrzydła
Cały kraj mój wszerz i wzdłuż.

Kazakstańskie już „barchany“...
Ukrainy cichy znój...
„Czemu do swej ukochanej
Nic nie mówisz, miły mój...“

Wbija ptak mój w niebo sine
Metalowe skrzydła dwa.
Całą drogą mą krainę
Przeleciałam za pół dnia.

Oto tchnie wilgotnym chłodem
Obcy kraj, daleki nam...
Niderlandy? Niech tam- Zgoda!
Ja się tu na wszystkim znam.

Z ziemi, co pode mną płynie
Jak z otwartych czytam ksiąg.
O, tam idzie po równinie
Eulenspiegel z piosnką swą.

Tak mi bliska i znajoma
Każda ziemia w dole tam...
Lecz już siódma, czas do domu!
W kurs powrotny znowu gnam.

Ponad lądy, ponad morza
Goni mnie ptaszęcy tryl.
Śpiewa za mna chór w przestworzach;
Eulenspiegel! Til! Til! Til!

Staruszka

Takie dzisiaj już czasy; zda się bez miejsca jest człowiek.
Nawet ziemia już dzisiaj jakby nie ta pod nogami.
Dawniej — bywało — ludzie zawsze trudzili się z Bogiem.
A potem: — Dość! — powiedzieli — poradzim sobie sami.

Droga moja staruszko! Nie ma z kim gwarzyć wam ninie,
Jak poeta wy: — zdala od masy przechodniów jaskrawej.
A bardzo to dziś niebezpiecznie, tak w południowej godzinie
Gdzieś na Newskim Prospekcie na lewą stronę przejść z prawej.

A no, bywa, że człowiek często na starość skąpieje —
Przecież dziś cię tramwajem za grosz gdzie zechcesz dowloką.
Przejazd na Wasilewski kosztuje siedem kopiejek,
A za dziesięć kopiejek dowiozą cię — diabeł wie dokąd.

I jam także na nowo wiersze przerabiał te stare,
A w redakcji mi za nie wręczyli grosz jaki taki.
Mario Iwanowno! Weźcie ode mnie groszy tych parę;
Siedem kopiejek na przejazd, na zapas tamte drobniaki...

Towarzyszu, co szturmy wysławiasz w bitew zawierusze
I czerwone posągi ludzi we wiersze układasz,
Proszę, zechciej przebaczyć, ale mnie żal jest staruszek.
Za złe tego nie bierzcie, bo to jedyna ma wada.

Przełożył ZDZISŁAW PYZIK

JÓZEF WITTLIN

Z notatnika recenzenta

Wśród przedwojennych wydawnictw sowieckich, jest kilka arcydzieł, które różnią się między sobą treścią, układem i stylem, lecz mimo to dadzą się zaliczyć do jednego być może nowego typu beletrystyki. Mam na myśli „Cichy Don“ Szołochowa, oraz „Cuszimę“, Nowikowa i Priboja.

Dawno już nie szedł ku nam z książek tak wielki spokój, taka powaga i dostojność. Ten spokój zdumiewa szczególnie w „Donie“ i „Cuszimie“, gdzie opowiedziane są sprawy wcale nie spokojne. Życie dońskich kozaków nie jest i nie było sielanką, nie była sielanką wojna rosyjsko-japońska, ani wojna światowa. A jednak cicho, majestatycznie toczą się w czasie te dwie wielkie narracje, kołysane szumem wspaniałej rzeki, oceanów i szumem skrzydeł anioła śmierci. Tego anioła niech mi darują marksiści, jeżeli z ich wyobraźni wygnano już aniołów.) Czujemy w tych książkach nieustannie obecność wielkich żywiołów bytu i zniszczenia, stronnice ich przesyca wilgoć ziemi, wody i krwi.

Kto je pisał? Czy autorowie wyszli z ludu i dlatego tak trafnie oddali jego sprawy, czy też wywodzą się z tzw. inteligencji mieszczańskiej, a owe dzieła to rezultaty wnikliwej obserwacji, intuicji, natchnienia? Gdyby tak było, podziwialibyśmy rzadki w dziejach piśmiennictwa przykład dobrowolnego wyrzeczenia się intelektualizmu, tej, jak utrzymują niektórzy, choroby wieku. Wątpliwości rozpraszają u Nowikowa częste wzmianki o jego chłopskim pochodzeniu, co do Szołochowa nie mamy żadnych wątpliwości. Jeżeli nie sama powieść, to o przynależności jego do kozactwa świadczy wymownie poularna fotografia, na której oglądamy znakomitego pisarza w rubaszce i papasze, zawadiacko włożoną na hardą, chłopską głowę. Nie są nam obojętne personalia tych autorów, interesuje nas bowiem zagadnienie ludowej czy, jeśli ktoś woli, proletariackiej twórczości ZSRR.

W krajach burżuazyjnych twórczość literacka, artystyczna warstw pracujących fizycznie, też istnieje, lecz ceni się ją głównie od strony dekoracyjnej, egzotycznej, naiwnej, folklorystycznej. Istnieje coś jak gdyby estetyka dożynek i chamstwa, oraz estetyka Kazimierza nad Wisłą cuchnącego w cieniu Odrodzenia. Z życzliwym pobłażaniem zwykliśmy odnosić się do utworów czarnego lub po łowiecku kolorowego luda. Utwory te uważamy przeważnie za cenny materiał do obróbki „prawdziwych“ artystów. Wyzyskuje pieśni, zwyczaje, wierzenia i motywy ludowe na użytek zblazowanych smakoszów. W dzisiejszej Rosji jest nieco inaczej. Tam zblazowani smakosze stanowią publiczność drugiej klasy. Pierwsza klasa publiczności, to masy ludowe, którym nigdy nie imponował własny folklor. Masy nie odczuwają czaru smrodu, ani malowniczości gnojówek. W stosunku do gnojówki nie mają one żadnych złudzeń. Natomiast w dzisiejszej Rosji kształtuje się nowa egzotyka, egzotyka à rebours. Masy żądają tam traktowania siebie bez łezki i bez fałszu.

Patrząc na nowe książki sowieckie pod tym kątem, to jest pod kątem głównego spożywcy, musimy w „Cichym Donie“ i w „Cuszimie“ uznać wysoki gatunek literacki. Ani tematyką, ani technicznym opracowaniem nie różnią się te dzieła zbytnio od tradycyjnych wzorów. Prawdopodobnie obu autorom służyła za wzór powieściowa proza Tołstoja. Nieskomplikowana psychologia, dokładna opisowość, umiar stopniowania afektów. Autorowie nie stosują nowych chwytów, nie wywołują u czytelnika niespodziewanych przeskoków myślowych, unikają skojarzeń, wieloznaczności. Atakują zmysł z siłą i świeżością przyrody.

Beletrystyka sowiecka znana nam do tej pory, wyglądała inaczej. Była to ironiczna, satyryczna, tragiczna literatura zbuntowanych burżujów, a więc ludzi szamotających się ze sobą i z całym tym starym światem, który pragnęli sobie zniszczyć. Pierwsi pisarze sowieccy, to rewolucjoniści, zdyszani walką, pijani zwycięstwem. Dlatego oddech mieli nieczysty, nierówny, rzężący, przechodzący niekiedy w śmiertelną czkawkę, nie tylko w treści, ale w stylu ich utworu wyrażała się rewolucyjna gorączka. W książkach Nowikowa i Szołochowa nie wyczuwa się pasji buntowników. Panuje tam temperatura normalna. Pisali ją ludzie nasyceni rewolucją, ludzie, dla których rewolucja jest już tradycją. Książki ich można uważać za pierwsze owoce rewolucji ustabilizowanej. Stąd ich świeżość, bujność, siła, zdrowie, prostolinijność i jakby radość kształtowania. Pisarzom takim jak Nowikow, Priboj i Szołochow, nadała zwycięska rewolucja nie tylko prawo głosu, ale i nową godność, powiedziałbym nawet — nową pańskość. Proletariacką. Poznaje się tę pańskość po geście i po tonie. Rewolucja stanowi dla nich ideowe, naturalne, dziejowe podglebie, nie widać jej na powierzchni. Ustabilizowana rewolucja pozwoliła swym pisarzom odnosić się do niej samej z dystansem, którego brakło u dawniejszych autorów sowieckich, piszących na dymiącej barykadzie.

W „Cichym Donie“ i „Cuszimie“ znajdujemy jasną odpowiedź na pytanie: dla kogo książki te zostały napisane. Dla wszystkich. Z tym samym zadowoleniem przeczyta je sowiecki chłop i robotnik co zachodnio europejski „inteligent“. Są to bowiem książki ludowe w tym sensie, co słynne średniowieczne „Volksbücher“ o drze Fauście, Gryzeldzie, o księciu Erneście szwabskim. Ludowe — w imię powszechności i ważności wzruszeń, które powodują. Tematem utworów niedostępnych dla ludzi pracy fizycznej bywają nazbyt często — wewnętrzne przygody jednostek wyjątkowych. Trudno wymagać od robotnika, aby się przejmował losami Guermantes'ów przynajmniej na razie. Bo losy bohaterów Szekspira nie są mu już obojętne.

W obecnej chwili godziwą lekturą dla mas stanowią książki takie, jak „Don“ i „Cuszima“. Okazuje się, że pisarze w Rosji liczą się dokładnie z wrażliwością swoich czytelników i znają granicę tej wrażliwości. N. b. — o ile granice ludzkiej wrażliwości dadzą się w ogóle wyznaczyć. „Cichy Don“ nie wymaga od czytelnika wielkiego wykształcenia, można z równym pożytkiem odczytać go i analfabetom. Tu dotykamy bardzo dla nas ważnego zagadnienia. Dla kogo właściwie piszemy? Dla garstki o wykształceniu podobnym do naszego. Zwłaszcza na bliskim zachodzie istnieje olbrzymia dysproporcja między pisarzem intelektualistą a czytelnikiem. Żeby zrozumieć np. ostatnie wielkie dzieło Thomasa Manna „Józef i jego bracia“ — należy znać nie tylko Biblię, ale i astrologię egipską, chaldejską, babilońską. Najlepsze książki zachodnie pełne są aluzji do całej minionej kultury ludzkości. Kto temu sprosta? Przesubtelny Giraudoux jest na bliskim zachodzie niemal nieznany. Jedyna jego książka świetnie tłumaczona na język polski przez Kuncewiczową nie miała powodzenia.

Nasze piśmiennictwo dla ludu na ogół hamowało jego rozwój. Obok pornografii i senników częstowano nasz lud bajeczkami dla grzecznych dzieci. Jego wiedzę o świecie kształtowano metafizycznie, była to oczywiście metafizyka dla niezamożnych.

Literatura sowiecka dla mas wolna jest od bocianów. Rozumie się samo przez się, że i od metafizyki. Być może, że jeszcze kiedyś do niej wróci. Lecz nie bawmy się w proroctwa tam, gdzie nowe życie rozwija się na podstawie kalkulacji. Życie to hardo stoi po stronie „materii“. Na „ducha“ wstydliwie rzuciło czerwoną zasłonę. Na razie dobrze mu bez niego.

Przypatrzmy się teraz książkom, które pobudziły nas do powyższych dywagacji. Najpierw „Cichy Don“. Zawiera on samą, jeśli tak wolno rzec — miazgę życia kozaków dońskich i w czasie wojny i w czasie pokoju. Książka napisana z temperamentem ogiera, aż kipi od namiętności ludzi napół dzikich, napoły delikatnych i sentymentalnych. „Fabułę“ jej stanowią dzieje rodziny Mellechowów w chutorze tatarskim. Jest to rodzina zamożna, jak niemal wszystkie nad Donem. Biologiczna strona ich bytu została oddana z niezawodnym mistrzostwem. Miłość, nienawiść, zazdrość, ziemia. chciwość — odwieczne ludzkie sprawy. A jednak wydaje się nam, że pierwszy raz o tym czytamy. Obok kozaków wprowadził Szołochow wielu ludzi z innej sfery. Wszystkie te postacie ką-

(Dokończenie na stronie 2)

Perspektywa Odry

W dniu 20 lipca 1945 roku w pierwszym numerze „Odry“ pisaliśmy w tej samej rubryce:

„Pismo pod nazwą „Odra“ ukazuje się po długim okresie żmudnych zabiegów i starań. Ukazuje się w szacie skromnej i z zawartością nie całkowicie jeszcze odpowiadającą zamierzeniom redakcji. W „Odrze“ ma się wypowiadać Śląsk cały, a w pierwszym rzędzie muszą tu znaleźć swój wyraz problemy społeczne, ogólnokulturalne i literackie całego polskiego pasa ziem zachodnich po obu stronach Odry. Pragniemy sprawić, by pismo to stało się dla całej Polski centralnym ośrodkiem zainteresowania tymi problemami, by nie tylko czytano je wszędzie, ale żeby również w sprawach polskiego Zachodu zabierali tu głos literaci, publicyści i uczeni całej Polski“.

W chwili gdy oddajemy do druku dwóchsetny numer pisma, które ma już za sobą przeszło cztery lata istnienia, deklarację zawartą w ostatnich zdaniach cytowanej powyżej odpowiedzi możemy tylko powtórzyć i podtrzymać. Nie znaczy to jednak, by dzieje pisma i jego obecna pozycja pokrywały się wyłącznie z treścią tych słów. W okresie, który mamy za sobą tematyka i problematyka pisma poszerzyła się znacznie. Początki jego stały wyraźnie pod znakiem Śląska i jego aktualnych zagadnień, tak że w tym pierwszym okresie, gdy pismo było jeszcze dwutygodnikiem, nosiło ono cechy pisma regionalnego. W miarę rozwoju wciągało do współpracy tworzące się na Ziemiach Odzyskanych nowe ośrodki życia kulturalnego, wprowadziło na swe łamy Wrocław, Pomorze Zachodnie i Szczecin, dalej Gdańsk i Olsztyn, stając się rzeczywiście tygodnikiem społeczno-kulturalnym wszystkich ziem odzyskanych na zachodzie i północy. Równocześnie z tymi sprawami pojawiła się konieczność szerokiego i bieżącego uwzględniania zagadnień polsko-niemieckich i niemieckich w ogóle. W ten sposób stała się „Odra“ tygodnikiem najpełniej informującym w zakresie tej problematyki i z jej roczników można dziś najlepiej odczytać dzieje powojenne stosunku naszego do sprawy niemieckiej. Wytyczona przez Związek Radziecki i zarysowana przez jego czołowych przedstawicieli linia jednolitej polityki państw słowiańskich w stosunku do Niemiec i ich odbudowy oraz zacieśniająca się z roku na rok ideowa jednolitość Słowiańszczyzny wpłynęły na fakt, że bliskie zawsze pismu sprawy słowiańskie zajęły z czasem coraz więcej miejsca i że „Odra“ przyjęła jako jeden ze swych głównych celów służenie sprawom przyjaźni narodów słowiańskich. Równocześnie każdy miesiąc i każdy rok przynosił stabilizację stosunków na Ziemiach Odzyskanych, stopniowe rozwiązywanie ich palących i specyficznych problemów, zacieranie różnic pomiędzy ziemiami „nowymi“ a „dawnymi“. Zagadnienia Ziem Odzyskanych zaczynały się identyfikować z zagadnieniami ogólno państwowymi i stopniowo znikła swoista „egzotyka“ tych części kraju. „Odra“ postawiła sobie za zadanie współdziałać w tym wielkim procesie historycznym, zadanie to przez cały okres swego istnienia starała się spełniać w miarę swych możliwości jak najlepiej.

Dzięki tym faktom „Odra“ zajmowała i zajmuje w zespole tygodniowych pism literacko-społecznych w Polsce pozycję specjalną. W przeciwieństwie do skupiających się w stolicy czasopism pragnie nadal służyć przede wszystkim sprawom społecznym i kulturalnym tych części kraju, które leżąc wzdłuż granicy zachodniej i morskiej odsunięte są od wielkich ognisk życia kulturalnego i pracują nad stworzeniem ich u siebie. Pragnie informować o najważniejszych przejawach życia tych ziem i współdziałać w pomnażaniu ich dorobku kulturalnego oraz reprezentować ten dorobek wobec reszty kraju. W dalszym ciągu zamierza informować o sprawach niemieckich i polsko-niemieckich i wnosić swój udział w kształtowanie się nowego stosunku do Niemiec, stosunku opartego na współpracy z siłami, które zmierzają do całkowitego odrodzenia Niemiec w duchu postępu i demokracji, w duchu współpracy z postępowymi państwami świata. I w dalszym ciągu pragnie pogłębiać przyjaźń i współpracę między narodami słowiańskimi przez systematyczne zapoznawanie społeczeństwa z dawnym i nowym dorobkiem kulturalnym tych narodów.

Wreszcie w tego rodzaju hierarchii obowiązków na pierwszy plan wysunęły się „katolickość“ „Odry“. Skupiając grupę pisarzy postępowo-katolickich, uznając potrzebę udziału katolików polskich w ogólnych ideologicznych, politycznych, kulturalnych, ekonomicznych i społecznych przemianach, zabierała „Odra“ w tym duchu głos w aktualnych sprawach Kościoła w Polsce oraz stosunku Watykanu do Polski.

Nie zamykając oczu na te czy inne braki pisma, po przeszło czterech latach jego istnienia wskazać musimy na jego samodzielność. Pracowało ono i rozwijało się przede wszystkim w oparciu o współpracę ludzi skupionych na Ziemiach Odzyskanych i terenach z ziemiami tymi związanych. Wielkie, centralne skupiska sił kulturalnych zasiliły je w stopniu bardzo nieznacznym. Jest to zasługa i zarazem słaba strona naszego tygodnika. W okresie, gdy życie kulturalne zdradza tendencje do coraz silniejszej centralizacji, brak ten usunąć jest tym trudniej. Dlatego dalszy rozwój pisma wiążemy ściśle z rozwojem życia kulturalnego na terenach, z którymi „Odra“ czuje się szczególnie związana.

Z malarstwa radzieckiego



S. Chasanowa: Portret poetki turkmeńskiej

MICHAŁ SZOŁOCHOW

OJCIEC

Słońce słabo tylko jeszcze przebłyskiwało przez płowo-zienone zarośla na skraju wsi kozackiej. Niedaleko wsi znajduje się łódź, którą muszę się przeprawić na drugą stronę Donu. Brnę przez mokry piasek, z którego unosi się zapach zgnilizny jak ze zbutwiałego, wodą nasiąkłego drzewa. Droga wije się przez zarośla jak poplątany ślad zajęczy. Nabrzmiałe, czerwone słońce upada na cmentarz po drugiej stronie wsi. Za mną kroczy poprzez suchy gaik modrawy zmierzch.

Prom przymocowany jest do pewnego miejsca na lądzie, a pod nim połyskując liliowo bulgoce woda. Wiosła podskakują lekko, obracają się na boki i jęczą w rzemiennych uchwytach.

Przewoźnik skrobie czerpakiem po omszałym dnie łodzi i wylewa wodę za burtę. Podnosi głowę, patrzy na mnie swymi żółtawymi skośno osadzonymi oczyma i mruczy markotnie:

— Chcesz się dostać na drugą stronę? Jestem zaraz gotów, odwiąż tymczasem sznur.

— Czy we dwóch damy radę popchnąć łódź z miejsca?

— Musimy spróbować. Wnet będzie noc. Kto wie, czy jeszcze ktoś dojdzie. — Podczas podwijania nogawic u swoich szarawarów spogląda ów mężczyzna raz jeszcze na mnie i mówi:

— Jesteś widzę nie tutejszy, nie z naszej okolicy. Skąd to przybywasz?

— Wracam z armii.

Mężczyzna kładzie swoją czapkę do łodzi, ruchem głowy odrzuca włosy, podobne do czarno powleczonego srebra kaukazkiego, i mruży do mnie oko, przy czym odsłania także swoje przeżarte zęby:

— Idziesz na urlop, albo tak — potajemnie?

— Jestem zdemobilizowany. Mój rocznik został zwolniony.

— Tak, tak — zatem w stan odpoczynku...

Sadowimy się przy wiosłach. Don, jakby igrając z nami, niesie nas w skupisko młodych drzew leżącego na brzegu, ogarniętego powodzią lasu. Z suchym dźwiękiem ociera się woda o postrzępione boki łodzi: nagie nogi przewoźnika, pokryte pręgami modrych żył ukazują wiązki grubych muskułów. Sine od zimna stopy stały się lepkie od wpierania się w śliską belkę poprzeczną. Ręce są długie i kościste, na przegubach palców węzłowate zgrubienia. Chudy i o wąskich ramionach przewoźnik wiosłuje niezgrabnie ze zgiętymi w kabłąk plecami, ale wiosło usłużnie i gładko kraje grzebienie fal. Wrzyna się głęboko w wodę.

Słyszę równomierny nieskrępowany oddech owego mężczyzny. Z jego wełnianej koszuli bije ostry zapach potu i tytoniu oraz orzeźwiająca woń wody. Nagle puszcza wiosło i odwraca głowę do mnie.

— Wygląda mi na to, jakbyśmy się wcale nie posuwali dalej, zostaniemy tu w lesie zgnieceni. Niedobrze!

Na skutek jakiegoś gwałtownego nurtu łódź otrzymała przykre pchnięcie. Wykonała przez to śmiały obrót i teraz gnała niepowstrzymanie w stronę lasu.

W pół godziny później tkwiliśmy pomiędzy drzewami zatopionego lasu. Wiosła były odłamane. W rzemiennych uchwytach tłukły się niechętnie tam i nazad postrzępione kikuty. Poprzez dziurawe dno sączyła się bulgocąc woda do łodzi. Usadowiliśmy się na noc na jakimś drzewie. Przewoźnik kucał obok mnie, obejmując nogami jakąś gałąź. Ssał fajkę, gadał i nasłuchiwał szeleszczącego odgłosu w górze, z jakim dzikie gęsi przecinały w locie gęstą ciemność nad naszymi głowami.

— Tak, tak, wracasz do swojej rodziny; matka już czeka w domu, rozumie się: Oto przybywa syn żywiciel; teraz jej będzie ciepiej, cieplej jej staremu sercu. Tak... Ty jednak, rozumie się, wcale się tym nie przejmujesz, że ona, twoja matka, spędza dni w serdecznym bólu nad tobą i całymi nocami zalewa się gorzkimi łzami... Tacy wy jesteście wszyscy, wy ulubieni synaczkowie; tacy wy jesteście... Jak długo nie macie własnego, przez was samych spłodzonego potomstwa, tak długo nie potraficie współczuć cierpieniom waszych rodziców. A co każda matka i każdy ojciec przecierpieć musi z powodu dzieci!

Zdarza się, że przy krajaniu ryby żona niekiedy rozgniecie żółć. Chlipiesz potem rybią polewkę, ale ta jest tak gorzka, że prawie nie do spożycia. A tak też jest ze mną. Żyję, ale muszę połykać tylko samą gorycz. Znoszę to, wytrzymuję, ale niekiedy myślę: „Oj życie, życie, kiedyż nareszcie skończy się to, co w tobie najgorszego“.

Ty nie jesteś tutejszy: jesteś przybysz. Powiedz mi, czy raczej nie powinieniem powiesić się?

Otóż mam córkę; nazywa się Natasza. Skończy niedługo siedemnaście. Siedemnaście lat. Mówi do mnie tak: „Ojcze, jest mi nieprzyjemnie jeść razem z wami przy jednym stole. Kiedy patrzę na wasze ręce — mówi — przypomina mi się, że tymi rękami zabiliście moich braci i dusza mi się w ciele obraca“.

Ale tego bestia nie rozumie, przez kogo się to wszystko stało. Że to właśnie z powodu nich tak się zdarzyło, z powodu dzieci.

Ożeniłem się wcześnie, a Bóg zesłał mi żonę, która była płodna jak królik. Osiem gąb do żarcia przyniosła mi jedną po drugiej, a przy dziewiątym dziecku umarła! Porodziła co prawda szczęśliwie, ale po pięciu dniach umarła na gorączkę połogową. I oto zostałem sam. Z dzieci jednak żadnego Bóg nie wziął do siebie, choć bardzo go o to prosiłem... Najstarszy był Iwan. Wdał się we mnie: ciemne włosy, rysy regularne. Piękny Kozak i sumienny w pracy. Następny chłopak przyszedł na świat w cztery lata po Iwanie. Ten wdał się w matkę. Mały, ale grubas. Włosy jasnoblond, prawie białe i siwoniebieskie oczy. Nazywał się Daniło i był moim najukochańszym dzieckiem. Z dalszych siedmiu starsze były dziewczętami a pozostałe małymi pędrakami...

Iwana ożeniłem w naszej wsi, wnet też i jemu narodziło się maleństwo. Właśnie byłem w poszukiwaniu za czymś stosownym także dla Daniła, ale wtedy przyszły niespokojne czasy. W naszej wiosce kozackiej podnieśli ludzie bunt przeciwko władzy sowieckiej. Wtedy to Iwan wpadł do mnie: „Ojcze — powiedział — chodź ze mną, pójdziemy z Czerwonymi, bo oni są bardzo sprawiedliwą siłą“.

Także Daniło zaczął na mnie nalegać. Długo mnie obaj prosili i namawiali. Ale ja rzekłem do nich: „Nie zmuszam was do niczego. Idźcie, dokąd chcecie. Mam oprócz was jeszcze siedem gąb a każda musi być zatkana.“

Tak opuścili plac. We wsi zbroili się ludzie. Każdy w co tylko mógł. Ale mnie też złapali. Na front! Powiedziałem im na placu zbornym:

„Rodacy, ojcowie, wy wiecie wszyscy, że jestem ojcem rodziny. Siedmioro dzieci leży mi w domu na pryczach, — gdy zginę kto zatroszczy się o moje dzieci?“ Moje gadanie nic tu nie pomogło.

Pozycje znajdowały się niedaleko naszej wsi.

Aż pewnego dnia, a było to prawie przed Wielkanocą, przyprowadzili nam dziewięciu jeńców. Pomiędzy nimi był także Daniluszka, mój ukochany syn. Pędzą ich przez plac targowy, do kapitana. Kozacy wylatują z domów. Hałas taki, że pożal się Boże.

„Zabić ich, tych drani. Skoro ich tylko przyprowadzą z powrotem od przesłuchów zakatrupimy ich bez wszelkich ceregieli!“

Stoję oto a kolana mi drżą, ale nie daję po sobie znać, jak mi serce bije ze strachu o Daniła, mego syna. Zauważam jak Kozacy między sobą szepcą i jak głowami ukazują na mnie. Następnie zbliża się do mnie wachmistrz Arkasza: „Jakże to, Mikiszara, będziesz z nami gdy będziemy, załatwiali się z komunistami?“

„Pewnie że będę; a to łotry!“ — powiedziałem.

„A więc, tu masz bagnet, i stań tutaj przy wejściu.“

Patrzy na mnie przy tym i mówi: „Będziemy cię obserwować, Mikiszara, uważaj przyjacielu, — może być źle z tobą.“

Stoję przy wejściu, a w głowie mi szumi: „Matko Boska, najświętsza Maryjo, czyż naprawdę muszę własnego syna zabić?“

W biurze tymczasem było coraz głośniej i gwarniej. Wyprowadzono jeńców. Pierwszy szedł Daniło. Kiedy go zobaczyłem, zrobiło mi się całkiem zimno od grozy. Głowa mu spuchła jak beczka a skóra była zdarta. Krew spływała mu grubymi bryłkami po twarzy. We włosach tkwiły grube wełniane rękawice. Zatkano mu nimi rany po uderzeniach. Rękawice wessały krew i przyschnęły do włosów. Tak urządzono go już w drodze do wsi. Mój Daniło zatacza się przez sień. Spostrzega mnie i wyciąga ręce. Chce się do mnie uśmiechnąć, ale oczy zachodzą mu bielmem a jedno jest całkiem zaskorupiałe od skrzepniętej krwi.

Stało się dla mnie jasne: Jeżeli mu nie zadam choćby jednego uderzenia, zabiją mnie wieśniacy na miejscu. Moje maleństwa zostałyby same jako sieroty w dalekim Bożym świecie.

Kiedy Daniło zbliżył się do miejsca, w którym ja stałem, rzekł: „Ojcze — ojczulku, żegnaj.“ Łzy spływały mu po policzkach i zmywały krew. A ja, ja — ja nie mogłem ręki podnieść, taka mi się wydała ciężka. Bagnet tkwił mocno w moim ręku i uciskał, zamierzyłem się i zadałem mojemu chłopcu cios kolbą... W to miejsce go uderzyłem... Tu nad uchem... Zakrzyczał: Uhuhu — — uuhu — —, zakrył twarz rękami i upadł.

Moi kozacy śmiali się na cały głos: „Jeszcze mu raz, Mikiszara, jeszcze mu przyłóż, jesteś widać zbyt miłosierny dla twego Daniła, dołóż mu, bo inaczej my z ciebie krew wypuścimy.“

Kapitan zjawił się na progu i dla pozoru skrzyczał ludzi, ale jego oczy śmiały się.

Wtedy Kozacy rzucili się na jeńców i zaczęli ich obrabiać bagnetami. Zrobiło mi się czarno przed oczami, zacząłem biec, uciekać coraz dalej wzdłuż ulicy. Przy tym jednak zauważyłem jeszcze, jak rzucili mojego Daniła na ziemię i jak nim obracali na wszystkie strony. Wachmistrz wbił mu ostrze bagnetu w krtań. Daniło zaś wydał jeszcze tylko ze siebie: krr...“

— — — — — — — — — — — —

Pod naporem wody zatrzeszczały ściany łodzi; a pień olchowy pod nami jęknął przeciągle.

Mikiszara chciał złowić nogą belkę, która wychynęła z wody, powiedział przy tym wytrzepując żarzący się popiół z fajki.

Nasz prom tonie. Będziemy tu musieli do jutra rana siedzieć na drzewie. Przeklęty pech!“

Milczał długo. Potem zaczął znowu cichym, przytłumionym głosem:

„Dali mi za to awans na starszego żandarma. — Dużo wody upłynęło w Donie od tego czasu, ale ciągle jeszcze słyszę w nocy coś, jakby ktoś rzęził i charczał jak podczas duszenia. Tak jak wówczas uciekając słyszałem rzężenie mojego Daniła.

Tak dręczy mnie ono, moje sumienie.

— — — — — — — — — — — —

Aż do wiosny trzymaliśmy front przeciwko Czerwonym. Potem przyłączył się do nas generał Sekretiew i przepędziliśmy ich daleko poza Don aż do guberni Saratow.

Jakkolwiek byłem ojcem rodziny, nie uzyskałem żadnych ułatwień w swojej służbie, ponieważ synowie moi byli w szeregach Czerwonych.

Osiągnęliśmy miasto Bałaszow. O moim najstarszym, Iwanie, nie słyszałem i nie wiedziałem nic. Aż tu naraz zaczyna wśród Kozaków krążyć pogłoska — licho wie, skąd oni to wywąchali, — że Iwan już nie jest u Czerwonych, ale że zbiegł do trzydziestej szóstej baterii kozackiej.

Ludzie z naszej wsi odgrażali się: „Jak złapiemy Wańkę, będzie u nas musiał trawę gryźć“.

Przybyliśmy do jednej wsi, a tu patrzcie, ci z trzydziestej szóstej też tam są. Wnet wyłowili mojego Wanię, skrępowali go i zawlekli do biura. Tam go potężnie obito, a potem powiedziano do mnie:

„Zaprowadź go do sztabu pułkowego...“

Od owej wsi do sztabu było blisko dwanaście wiorst. Najwyższy rangą z naszej setki dał mi polecające papiery i powiedział — nie patrząc na mnie:

„Tu masz papiery, Mikiszara. Zaprowadź tego ptaszka do sztabu. U ciebie jest pewniejszy. Ojcu nie ucieknie.“

Wtedy przyszło do mnie natchnienie od Boga. Wyczułem, do czego zmierzają. Kazali mi go odprowadzić, bo myśleli, że na pewno pozwolę umknąć mojemu synowi. Później by go złapali i zarówno jego jak i mnie dobili.

Wszedłem do izby, w której Iwan był zamknięty i powiedziałem do straży:

„Przekażcie mi jeńca. Mam go zaprowadzić do sztabu.“

„Jeżeli o nas chodzi, to możesz go mieć — powiedzieli — nam nic na nim nie zależy.“

Iwan przewiesił sobie płaszcz przez ramię. Czapkę obrócił parę razy w rękach i rzucił z powrotem na ławę.

Opuściliśmy wieś. Droga prowadziła przez jakieś wzgórze. Ja milczałem, on milczał. Odwracałem się raz po raz, aby zobaczyć, czy nas nie obserwują. W ten sposób przebyliśmy może połowę drogi. Przeszliśmy obok jakiejś kaplicy. Za nami nie było widać nikogo. Tu Wania zwrócił się do mnie. Przemówił, a głos jego był tak błagalny: „Ojcze, — w sztabie mnie przecież zabiją. Ty mnie prowadzisz na śmierć. Czy twoje sumienie ciągle jeszcze śpi?“

„Nie, Wania, sumienie moje nie śpi.“

„Czy ty nie masz w ogóle żadnego współczucia dla mnie?“

„Tak bardzo mi cię żal chłopcze, że serce mi pęka z bólu.“

„Jeżeli ci mnie żal, pozwól mi uciec. Pomyśl, tak krótko żyłem na tym świecie.“

Padł na kolana. Skłonił się trzykroć przede mną aż do ziemi. Powiedziałem mu na to: „Dojdźmy wpierw do stoku mój synu. Potem ty pobiegniesz, a ja dla pozoru oddam parę strzałów.“

I patrz, jako od małego łobuza nie można było od niego wydobyć serdecznego słowa. A teraz rzucił mi się na szyję, całował po rękach...

Uszliśmy jeszcze dwie wiorsty. Dotarliśmy do stoku. Iwan zatrzymał się.

„A więc, ojcze, bądź zdrów. Jeśli obaj pozostaniemy przy życiu będę cię utrzymywał aż do końca twojego życia. Nie usłyszysz nigdy ode mnie złego słowa.“

Objął mnie za szyję, a mnie tymczasem serce pękało z bólu.

„Leć synu“ — powiedziałem do niego. Zaczął biec w dół po pochyłości. Raz po raz odwracał się i kiwał mi ręką. Pozwoliłem mu tak biec jakieś dwadzieścia sążni. Potem zdjąłem karabin z ramienia, ukląkłem, ażeby mi ręka nie drżała i nacisnąłem cyngiel... trafiłem dokładnie w tyłek...

— — — — — — — — — — — —

Mikiszara szukał długo woreczka z tytoniem w kieszeni, potem wykrzesał z rozwagą ogień z kamienia, zapalił powoli fajkę, mlaskając przy tym wargami. W dłoni trzymał tlejącą hubkę. Mięśnie jego twarzy poruszały się. Spod nabrzmiałych powiek patrzały skośno osadzone oczy twardo i bez żalu.

„...otóż poskoczył w górę i biegł jeszcze w upale parę sążni. Potem złapał się rękami za brzuch i obrócił się w moją stronę: „Ojcze... za co?...“ Upadł i zaczął trzepotać nogami. Pobiegłem w to miejsce i schyliłem się nad nim. Oczy zaszły mu bielmem. Na wargach pieniła się krew. Ale on uniósł się jeszcze raz. I nagle powiedział, biorąc mnie przy tym za rękę: „Ojcze, mam dziecko i żonę...“ Głowa jego skłoniła się na bok. Chciał palcami przytrzymać ranę. Ale gdzież tam... Krew tylko tak tryskała przez palce... Zacharczał. Położył się na plecach, spojrzał na mnie surowo, ale język mu już ciążył. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale wyjąkał tylko: Ojcze, oj-cze...“ Puściły mi się łzy z oczu, powiedziałem do niego: „Waniusza, weź za mnie tę koronę cierniową na siebie. Wiem, że masz żonę i dziecko. Ale moich siedmioro leży na pryczach. Gdybym ci pozwolił uciec, byliby mnie Kozacy zabili, a dzieci musiałyby iść żebrać.“

Leżał jeszcze przez chwilę, a potem było po nim. Moją rękę trzymał w swojej. Zdjąłem mu płaszcz i buty, nakryłem mu twarz jakąś szmatą i wróciłem do wsi...

Teraz ty osądź, dobry człowieku, z powodu dzieci wziąłem tyle cierpień na siebie, że głowa mi posiwiała... Pracuję dla nich, ażeby im nie zabrakło tego kawałka chleba. Nie mam spokoju ani w dzień ani w nocy... A one powiadają mi tak jak córka moja, Natasza: „Jest mi niemiło, ojcze, jeść z wami przy jednym stole“... Czy można coś takiego ścierpieć...?

Przewoźnik Mikiszara spuścił głowę. Potem zwrócił na mnie swe ciężkie, nieruchome spojrzenie. Za jego plecami zaczął wstawać świt, ponury i mglisty. Z prawego brzegu rzeki, z czarnej grupy topól odezwał się obok pstrego gęgania kaczek ochrypły od zimna i zaspany głos:

— Mikiszara! Do diabła! Dawaj łódź...!

Z rosyjskiego spolszczył
Andrzej Rozbarski

ANTONI ŻAROW

Zgon Puszkina

Na wyspach skrzy się śnieg i lód,
Na wyspy w saniach i piechotą
Spieszą panowie, spieszy lud,
Pogoda woła, słońce złote.

Na wyspy het od Newy samej
Tłum ludzki gęstem mrowiem pcha się,
A w gwarze, konie kopytami
Sekundy odmierzają w czasie.

W tłumie nikt nie śmie oczu wznieść,
Skrzy się powietrze, blask się ścieli,
Miliardem iskier błyszczy śnieg,
W promiennej, nieskalanej bieli.

Jamszczyk! Poganiaj! Konie zbierz!
Do czarnej rzeczki droga wszystkim znana!
A ty gdzie jedziesz? Czort to bierz! —
Prosto do czarnej rzeczki jadę, proszę pana!

Hej sekundancie! Spójrz jak piękny świat,
A ty się martwisz? Bądźże frantem!
Czyż prawdą jest, że ty druh i brat,
Nie możesz być mnie dobrym sekundantem.

Hej! Gońże jamszczyk, choć siwy masz łeb
I tak nie pojmiesz tego już niestety,
Że jakiś obcy, zagraniszny kiep
Plwać śmie na honor ruskiego poety.

Naprzeciw sanie. — Przyjaciół mych ćma...
Tak późno Puszkin? Czyż można tak zwlekać?
Oko nie pozna, choć dobrze ich zna,
Żal to, czy drwina twarz ich przyobleka?

Droga za letniskami w wąski przeszła jar,
Za prostym wozem karoca się toczy.
Naprzeciw sanie, — żona! Ale słońca żar
Zmrużyć jej kazał krótkowzroczne oczy.

A mój sekundant — sąsiad krzyczy, gromi,
Jakby pomocy świata wzywał i odwetu. —
Nikogo Puszkinowej drżenie już nie wzruszy dłoni,
Ni stukot wypadłego na bruk pistoletu.

Serdeczny druhu! Przestań krzyczeć! Cyt!
I cóż da nam ta zwłoka prócz zdenerwowania?
Spóźnić się na plac boju? Nie! To przecie wstyd!
Pistolety obejrzysz na miejscu spotkania!

I pocóż nerwy? Przestań wąsy rwać!
Umiej skrywać pod maską, co idzeje się w duszy!
A konie dzisiaj, sobacza ich mać,
Powolne, jak sekundnik, co mierzy katusze. —

Nie prawda! Spojrzyj! W pianie końska pierś!
Popatrz oto D'Anthes'a kokarda majaczy...
Stój jamszczyk! Możesz odpocząć tu gdzieś,
Konie przy komendanckiej tam postawisz daczy.

Ponad głowami poderwał się wiatr,
Chciał unieść z sobą w przestrzenie najdalsze,
Chciał porwać sanie, lecz bezsilny padł, —
Mocno wryły się wozy w zasp zwały wczorajsze.

Styczniowy śnieg głęboki jest jak myśl,
Jak płomień chwytny i jak czas wiążący. —
Hej! pięknież by to było w śniegu, co się skrzy,
Z góry nieść się w chłopięcych saneczkach skrzypiących.

Bywało z dziewczętami, gdy staw zetnie lód,
Żartuje nasz poeta, zapomniał wygnania...
O gdzież ja was odnajdę, korowody złud,
I Onieginskie me rozczarowania?

Cóż to za nastrój duszę opadł wraz?
Zalim ja dziś nie ruski rycerz szczery?
Hej sekundanci! Czyli to już czas?
Gotowe wszystko! Prosim do bariery!

Żonie mej honor zostawiam bez zmazy...
A jeśli nie bez zmazy?... Ciemno w krąg...
A może lepiej, carskimi ukazy
Jak Piestel, jak Murawiew z carskich zginąć rąk?

Ha! Z carskich rąk? Opada z ócz zasłona,
Lecz ciemno w krąg... Myśli mąci toń...
Czyż u D'Anthes'a, któż mnie dziś przekona,
Nie carska dzisiaj w ręku błyszczy broń?

Wszystko się plącze... Nie chcę, żeby drżał
Pistolet. — Czeka wróg u mety...
Naprzód!... I tu przedwczesny strzał
Zadecydował — śmierć poety!

Zginął poeta, co przerósł swój wiek
I przyszłym wiekom przekazał testament
Walki o wolność! Krew oblała śnieg
I krwią się na zachodzie czerwienił firmament.

Spolszczyli z rosyjskiego
Wsiewołod Bielanowicz i Stanisław Nowina

Z notatnika recenzenta

(Dokończenie ze str. 1)

pią się w blasku słońca i odbijają w wodach Donu. W drugim tomie, mamy wojny, szarże kozaków na froncie galicyjskim i na Wołyniu, szpitale. Główny bohater Gregory Mellechow, po zarąbaniu dwóch Austriaków, doznaje wstrząsu sumienia, traci dzikość, wojna napełnia go odrazą. W dalszych tomach będzie protagonistą rewolucji na „Cichym Donie“.

Lektura „Cuszimy“ przypomina lekturę Xelofonta. To też jest „Anabazis“, ale nie ku zwycięstwu, którego nadzieja zwykła towarzyszyć każdemu, nawet najsłabszemu wojsku, każdej flocie wyruszającej w bój. Eskadrze admirała Rożenstwieńkiego od pierwszej chwili towarzyszy pewność zagłady. Jest to najcięższy balast, z którym płynie ta eskadra złożona z około pięćdziesięciu statków i dwudziestu tysięcy ludzi. Wszyscy marynarze i większość oficerów wie, że ta droga na wschód, jest to droga na stracenie. Tylko jeden dowódca pływającego miasta zdaje się o tym nie wiedzieć. Ani jego okręt, ani jego załoga nie są przygotowane do walki. W ostatniej chwili tuż pod nosem nieprzyjaciela urządza się ćwiczenia bojowe, których rezultaty są opłakane. Dzieje tej ponurej wyprawy opowiedział z podziwu godnym spokojem, taktem i epicką plastyką, jeden z nielicznych jej uczestników, którzy wyszli cało z bitwy pod Cuszimą. Autor służył na pancerniku „Orioł“ jako podoficer prowiantowy. Widział jednak wszystko, co się działo na pancerniku w czasie długiej podróży i w czasie bitwy. Siła jego relacyj jest tak sugestywna, że czytelnik już po kilkunastu pierwszych stronach czuje się członkiem załogi „Orła“. Co więcej — czujemy się częścią składową samego okrętu, wrastamy w jego żelazo, działa, wieże pancerne, komory amunicyjne. Osobliwie działa w tej książce zestrojenie dwóch rytmów: żeglugi i opowiadania.

Płynie „Orioł“ i płynie opowieść. Płynąc z Nowikowem na „Orle“ dzielimy jego sympatie i obawy. Solidaryzujemy się z każdym buntem gdziekolwiek w eskadrze wybucha, krzywda bitych i maltretowanych marynarzy jest naszą krzywdą. Nasza wyprawa na „Orle“ trwała od 17. IX. 1904 do 14. VI. 1905 r. Pół świata opłynęliśmy z macierzystego portu w Kronstacie. Przepłynęliśmy cały Atlantyk, Ocean Indyjski, Spokojny. Najjaśniejszym epizodem w tej podróży był dłuższy postój na Madagaskarze. Aż na wodach Japońskich musiało nas spotkać to, co nas spotkało: Morza Japońskiego nie mogliśmy ominąć, ale do Władywostoku, zdaniem autora i zdaniem najmądrzejszych oficerów eskadry, trzeba było dostać się przez cieśninę La Perouse'a. Wszyscy się tego spodziewali. Rożestwienskij wybrał jednak najgorszą z trzech dróg: przez cieśninę Korejską z Cuszimą pośrodku. I przyjął tam bitwę, którą Nowikow zalicza do czterech największych bitew morskich w dziejach ludzkości. Pierwszą stoczono pod Salaminą w r. 480 po Chr., drugą pod Lepanto w r. 1571, trzecia to Trafalgar w r. 1705, czwarta Cuszima. Przebieg jej opisuje Nowikow drobiazgowo. Jakkolwiek centrum obserwacji stanowi oczywiście „Orioł“, mimo to autor nie traci łączności w czasie bitwy z tym, co się dzieje w eskadrze. A dzieją się rzeczy straszliwe, przewidywane przez każdego rozsądnego marynarza. Z klęski Cuszimskiej musiała zdać carska władza krwawy rachunek swojemu ludowi.

JÓZEF WITTLIN
(Wiadomości Literackie 1938).

W Roku Puszkina

ПРОЛЕТАРИИ ВСЕХ СТРАН, СОЕДИНЯЙТЕСЬ!

ЛИТЕРАТУРНАЯ ГАЗЕТА

ОРГАН ПРАВЛЕНИЯ СОЮЗА СОВЕТСКИХ ПИСАТЕЛЕЙ СССР

Jubileusz Puszknia w 150 rocznicę urodzin społeczeństwo sowieckie obchodziło z wielkim rozmachem w całym kraju. Spotkał się on z ogromną radością ludzi uczciwych i dobrej woli całego świata i tych, którym drogie jest szczęście i pokój narodów całego świata.

Dni Puszkinowskie jeszcze raz dały dowód, jak wielu przyjaciół mają narody radzieckie poza granicami — przyjaciół szczerych i oddanych.

Jednocześnie przedstawiciele reakcji, współcześni przeciwnicy Rosji, wykorzystali jubileusz w celach poderwania dobrego imienia Puszkina i całego narodu radzieckiego.

Literat Konstanty Simonow prawdę powiedział o obozie podżegaczy wojennych w swoim artykule pt. „Światowe znaczenie Puszkina":

„W światowej literaturze tkwi obłuda, zakłamanie, ciemnota, jad. Z historii rosyjskiej literatury obóz ten przejął jedynie jako broń reakcyjną, ponurą i poniżającą godność człowieka — twórczość Dostojewskiego. Tak postępuje z przeszłością obóz zwolenników niewolnictwa." („Prawda", 8. 6. 1949)

Te prawdziwe i niezaprzeczalne słowa wywołały oburzenie i krzyk w obozie reakcjonistów. Co ich tak oburzyło?

W następstwie słów, wypowiedzianych w „Prawdzie", autor prelekcji radiowej, wygłoszonej kilka dni po tym, stanowczo przeciwstawia się stanowisku K. Simonowa. Ze łzami i błaganiem przekonuje nas o „wspaniałej" mowie Dostojewskiego o Puszkinie.

Łatwo pojąć, co tak nastroiło mówcę radiowego. W twórczości Puszkina, odważnego, miłującego wolność poety, Dostojewski ku radości wszystkich potępieńców, w tej liczbie i współczesnych, dopatrzył się przepowiedni pokory i uległości. „Upokórz się hardy człowieku" — oto wołanie, które Dostojewski starał się przypisać Puszkinowi.

I nie przypadkowo współcześni rycerze operacji czekowych, bankierzy dolarowi, marzący o panowaniu nad światem, tak trzymają się słów Dostojewskiego.

Czyż nie krzyczą oni dziś do ochrypnięcia: „Upokórzcie się narody, ulegnijcie dolarowi i w tym upokorzeniu znajdziecie swoje szczęście". Czyż dla urzeczywistnienia swoich agresywnych planów nie pragną oni najbardziej upokorzenia i podporządkowania narodów!

Dostojewski mówił w swojej mowie o „kosmopolityźmie" Puszkina, który jakoby zatracał swój narodowy charakter i samodzielność, stając się raz Anglikiem, Niemcem, to znowu Włochem. Te słowa Dostojewskiego przypadły wielce do serca dzisiejszym burżuazyjnym kosmopolitom, którzy starają się pozbawić samodzielności i odrębności narodowej poszczególne narody w nierealnej i martwej koncepcji zmarszalizowanego ogólno-światowego państwa.

Widzimy, że współcześni reakcjoniści trzymają się kurczowo wstecznego, zacofanego, wrogiego punktu widzenia Dostojewskiego.

A. M. Gorki pisał w swoim czasie:

„Przypuszczam, że cywilizowany świat opiera się nie na Dostojewskim a na Puszkinie, albowiem kolosalny i uniwersalny talent Puszkina — to talent psychicznie zdrowy i uzdrawiający."

Jesteśmy obecnie świadkami jak geniusz Puszkina, jego słoneczna uspołeczniona poezja jest naśladowana w twórczości narodów radzieckich, łącząc masy pracujące wszystkich krajów.

Zwolennicy niewolnictwa sami nie zdają sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia potwierdzają prawdziwość słów K. Simonowa; na własną obronę gromadzą kroplę po kropli kłamstwa i jadu.

Słowo Puszkina rozbrzmiewa dzisiaj we wszystkich językach narodów radzieckich, wywołując zawiść zagranicznych burżuazyjnych pisarzy.

Współczesny reakcyjny dziennikarz Andrèe Piere pisze we francuskiej gazecie „Monde" w artykule o przekładach Puszkina: „Ciekawe, czym stały się poematy Puszkina, o pięknej formie i o muzykalnym rytmie po przekładzie na niewyrobiony i gruby język Buriat-Mongołów, Komi, Jakutów i Czuwaszy."

Reakcyjny ów dziennikarz dyskwalifikuje się sam w owych słowach, przedstawiając się jako dzikus, ślepiec i złośliwiec, nie znający kultury tych narodów radzieckich, o których miał czelność odezwać się obraźliwie.

Cóż może zrozumieć taki złośliwiec i z samej poezji Puszkina, gdzie geniusz marzy o czasach, kiedy imię jego zabrzmi w jego wielojęzycznej ojczyźnie. Jakże wymieniony dziennikarz może pojąć, że wielki Puszkin kochał swoisty czar kultury narodowej i piękno języków poszczególnych narodów, będących dziś narodami braterskimi Związku Radzieckiego.

W dni nasze z nową siłą brzmi nieśmiertelny głos Puszkina, skierowany przeciwko ciemnym poczynaniom reakcji.

Niech żyje słońce, niech ginie mrok!

MAŁGORZATA WESOŁOWSKA

Szkolne lata

Lata spędzone w liceum w Carskim Siole (dziś Puszkino) sam poeta uważał za najszczęśliwszy okres swego życia. Obserwacja młodzieńczego życia poety w tych latach jest dla nas specjalnie cenna, bo na tej podstawie możemy ocenić również rozwój jego poetyckiego talentu.

Przedmiotem specjalnego zainteresowania dla badaczy staje się otoczenie Puszkina: wszystkich zaciekawia struktura i duch liceum w Carskim Siole, poziom naukowy i poglądy profesorów, współżycie wreszcie młodego Puszkina z kolegami i przyjaciółmi.

Kwestię oddania Puszkina do szkoły postawili rodzice dopiero wtedy, gdy chłopiec liczył już trzynaście lat. Zdecydowali się umieścić go w carskosielskim liceum; był to nowootwarty zakład, pozostający pod osobistym protektoratem cara i zależny bezpośrednio od ministra oświaty. Dostęp do liceum mieli tylko synowie najznakomitszych rodzin szlacheckich.

Program liceum obliczony na sześć lat obejmował materiał naukowy zakładu średniego i wyższego w zakresie administracyjno-prawnym. Kandydaci do liceum poddawano egzaminowi wstępnemu, którego dokonywał osobiście minister oświaty, zimny i wyniosły dygnitarz Razumowski.

Z domu rodzinnego z Moskwy wyjechał młodziutki Puszkin do Petersburga ze swoim stryjem Wasylem Lwowiczem Puszkinem. 12 sierpnia 1811 r. stanęli obaj przed obliczem ministra Razumowskiego w jego pałacu przy ulicy Fontanka. Aleksander Puszkin był czternastym kandydatem. Przedmiotem egzaminu była gramatyka języka rosyjskiego i francuskiego, następnie arytmetyka, fizyka, historia i geografia. Wynik egzaminu był dobry, ale nie zawierał not celujących.

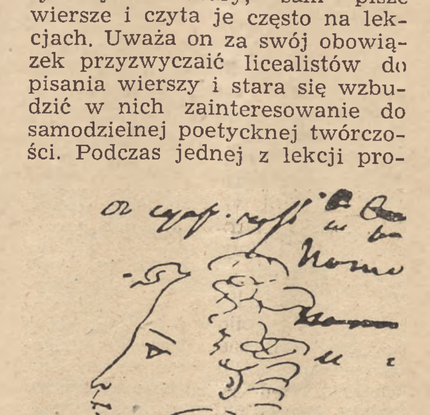
Liceum mieściło się w osobnym skrzydle, połączonym krytą szklaną galerią z wspaniałym pałacem carskim, zbudowanym przez Włocha Rastrelli, który był twórcą wielu pałaców w Petersburgu. Otwarcie liceum nastąpiło 19 października 1811 r. Na uroczysty akt inauguracji przybyła cała rodzina carska oraz Aleksander I w towarzystwie ministra Arakczejewa, którego Puszkin nazwie później w swym epigramacie „druhem i bratem cara, lecz całej Rosji postrachem". Była to oficjalna i sztywna „kazionna" uroczystość. Po nabożeństwie i poświęceniu budynku liceum odbyła się w sali konferencyjnej druga, świecka część uroczystości. Młodemu Puszkinowi wydawała się ona dalszym ciągiem ceremonii cerkiewnych, bo wszędzie rozbrzmiewał sztuczny, przesadny język staro-cerkiewno-słowiański, z którym prowadzili walkę młodzi pisarze i poeci z Żukowskim i Karamzinem na czele. Wielbicielem ich był również ojciec i stryj Puszkina. Minister oświaty odczytał podpisany przez cara akt inauguracyjny.

Młodemu chłopcu cała ceremonia wydała się niepotrzebną i śmieszną. Po raz pierwszy w życiu zetknął się Puszkin z tym sztywnym i oficjalnym tonem, do którego uczuł niechęć, która przetrwała całe życie. Po odczytaniu aktu wygłosił przemówienie dyrektor liceum, Malinowski. Ten, pozbawiony własnego zdania i onieśmielony obecnością tylu osobistości urzędnik, odczytał po prostu ułożone poprzednio przez ministra słowa, które były odezwą do wychowanków, aby jako „wierni słudzy, stali przy tronie monarchy". Następnie z większą już pewnością siebie wystąpił prof. Koszański, wykładowca literatury rosyjskiej i łacińskiej, wychowanek uniwersytetu moskiewskiego, na którym ukończył dwa fakultety i otrzymał tytuł magistra sztuk pięknych i doktora filozofii. Przedstawił on carowi wychowanków liceum. Gdy padło nazwisko Aleksandra Puszkina, z grupy uczniów wystąpił żywy, bystry, kędzierzawy chłopak i z przepisowym ukłonem zbliżył się do stołu. Było to pierwsze zetknięcie się cara z Puszkinem, przyszłym piewcą wolności, który chciał „z królewską zbrodnią stoczyć bój".

Po przedstawieniu uczniów carowi profesor-adiunkt Kunicyn odczytał obowiązujący w liceum regulamin. Jego młody i dźwięczny głos zjednał mu sympatię chłopców. Następnie odbył się wystawny obiad, a wieczorem iluminacja. Wszystko to tchnęło chłodem, obojętnością i nudami.

Wokół liceum rozciągały się przepiękne ogrody z cienistymi alejami, wodospadami i fontannami. W głębokich wodach jezior odbijały się białe marmury najlepszych rzeźb. Ponad ogrodami widać było jesienne niebo, które miało dla Puszkina dziwny urok. W tych ogrodach, jak sam wspomina, po raz pierwszy odczuł natchnienie muz.

Młodziutki Puszkin jest już licealistą. Nosi granatowy mundur z czerwonym kołnierzem i złotymi guzikami, a w dni świąteczne białą kamizelkę i trójgraniasty kapelusz. W liceum poznaje, co znaczy przyjaźń i koleżeństwo. Młodzi profesorowie wnoszą nowe prądy w atmosferę i życie liceum. Koszański, przyjaciel młodych poetów Żukowskiego i Batiuszkowa, wielki znawca antycznej literatury, sam pisze wiersze i czyta je często na lekcjach. Uważa on za swój obowiązek przyzwyczaić licealistów do pisania wierszy i stara się wzbudzić w nich zainteresowanie do samodzielnej poetyckiej twórczości. Podczas jednej z lekcji proponuje on uczniom napisać wiersz o róży. Miał to być rodzaj konkursu. Najbliższy przyjaciel poety Puszczyn wspomina, że bezsprzecznym zwycięzcą tego konkursu był Puszkin. Wiersze młodego poety zainteresowały Koszańskiego, który zabrał je ze sobą. Powstaje wśród licealistów poetyckie współzawodnictwo. Wytwarza się ideowa i twórcza atmosfera, która ma wpływ na rozwój poety. Konkurentem jego był Iliczewski, który celował w epigramatach, fraszkach i znany był z lekkości stylu. Wytworzyły się nawet dwa stronnictwa: jedni przyznawali pierwszeństwo Iliczewskiemu, drudzy Puszkinowi. Wkrótce jednak jednogłośnie uznano Puszkina za lepszego.



Autoportret Puszkina

Z pośród grona młodych poetów należy wspomnieć również o Delwigu, który był obdarzony niezwykłą żywą wyobraźnią i od dzieciństwa zachwycał się poezją. On to wskazywał kolegom drogę ku poezji antycznej. Puszkin wspomina, że wspólnie z nim czytali Dzierżawina i Żukowskiego. Delwig wierzył bezgranicznie w geniusz Puszkina i kochał się w jego stylu poetyckim. Puszkin również bardzo cenił Delwiga i odnosił się do niego z czułością. Kiedy w 1820 roku Puszkin został zesłany na południe, jeden Delwig odprowadził go z Petersburga do Carskiego Sioła, skąd poeta już samotnie ruszył dalej w drogę.

Zupełnie inne stosunki łączyły Puszkina z innym licealistą poetą Küchelbekerem. Był to Niemiec z Kotwy, który w dodatku niedostatecznie jeszcze władał rosyjskim wierszem i stanowił przedmiot ciągłych żartów ze strony kolegów z powodu swego roztargnienia i wysokiej, niezgrabnej postaci. Küchelbecker znał doskonale literaturę niemiecką, z usposobienia był poetą-romantykiem i zawsze odważnie płynął „pod prąd". Nie dziwimy się też, widząc go później, w 1825 r., w gronie „Dekabrystów".

Z malarstwa radzieckiego



T. A. Szewczenko: W szkole baletowej

Już w pierwszym roku zarysowały się wyraźnie gusty i skłonności wśród młodzieży: Iliczewski wniósł do szkoły wszechstronną znajomoś starej poezji rosyjskiej, Delwig — umiłowanie postaci mitologicznych, Küchelbecker — ukochanie poezji z okresu „burzy i naporu", a Puszkin — wyjątkową znajomością francuskich pisarzy XVIII wieku. Ogólnie wiadomo, że jako dziesięcioletni chłopiec czytywał w bibliotece ojca dzieła wszystkich wielkich filozofów francuskich (Montesquieu, Rousseau, Voltaire) i przy swoich fenomenalnych zdolnościach znał ich prawie na pamięć.

Główne dążenia wielkich Francuzów, które chciały wyzwolić myśl ludzką z przesądów feudalnych, głęboko zapadły w duszę genialnego młodzieńca i począwszy od pierwszych kroków muza jego służy idei wolności. Wszystkim tym młodym poetom, jak Iliczewskiemu, Küchelbeckerowi, Delwigowi, Puszkinowi i innym, przyświecała idea wolności. Inne jednak cele stawiał sobie rząd, który chciał wychować z nich wierne sługi tronu monarszego. Dlatego też kierownictwo zakładu usiłowało stłumić dążenia młodzieży do niezależności poglądów i samodzielnego myślenia. Wrażliwy i gorący Puszkin odczuwał ten ucisk i nie mógł się z nim pogodzić. Najbliższy przyjaciel jego Puszczyn opowiadał później, że całe noce niejednokrotnie trawili na rozmowach, w czasie których Puszkin mówił o swych cierpieniach, powstałych na tle ucisku carskiego.

W pierwszym roku pobytu w liceum wybuchła wojna francusko-rosyjska. Wszystkie pułki gwardii maszerowały koło liceum, odprowadzane przez uczniów, którzy żywo interesowali się zjawiskami wojennymi. Sprawozdania z przebiegu wojny odczytywał w sali prof. Koszański. Wtedy to usłyszał Puszkin nazwiska słynnych generałów Bagrationa, Barclay de Tolly, Kutuzowa i Rajewskiego, z którego rodziną los połączy później Puszkina w czasie wygnania na południe. Zaczęła się też jednocześnie partyzantka. Obok Wiaźmy stał na czele partyzantów podpułkownik Denis Dawydow. W swym wierszu „Najeźdźcy" (1816) r.) opisuje Puszkin dawydowskich partyzantów. Wojna przyczyniła się do zbliżenia uczniów z wykładowcami. Prof. Kajdanow opowiadał uczniom o rozwoju wydarzeń międzynarodowych. Kajdanow skończył akademię duchowną i pojechał na dalsze studia do Gettingenu. Jego wykłady z historii przesiąknięte były ideami religijno-monarchistycznymi. Pomimo wyjątkowego zamiłowania do historii Puszkin bardzo niechętnie słuchał jego wykładów, bo jego utarte poglądy nie odpowiadały mu zupełnie.

Poeta od młodości jest już nowatorem i wszędzie szuka nowych dróg. Napisana w tym czasie przez Żukowskiego oda pt. „Śpiewak wśród rosyjskich wojaków" zachwyciła Puszkina swym zupełnie nowym stylem. Jej wpływ daje się nawet zauważyć na niektórych utworach Puszkina z tego okresu. Podniosły i patriotyczny nastrój 1812 roku wpływa na zmianę tematów liry Puszkina i poezja jego nabiera charakteru polityczno-patriotycznego.

W 1814 roku zaszła w życiu liceum poważna zmiana: umiera jego dyrektor Malinowski. Syn dyrektora jest jednym z najbliższych przyjaciół Puszkina. Obaj śmierć tę głęboko przeżyli. Od września 1814 r. przychodzi do liceum profesor-germanista von Gauenschwild, kandydat ministra Razumowskiego. Był to człowiek skryty, chytry i nieprzyjemny; toteż towarzyszyła mu ogólna antypatia młodych licealistów, którzy dali mu przezwisko „Austriak", czyniąc tym aluzję do jego stosunków z Metternichem. Wkrótce po objęciu zakładu Gauenschwild zrobił doniesienie do ministra oświaty na Puszkina, Malinowskiego i Puszczyna. Minister zrobił z tego wielką sprawę: przyjechał do Carskiego Sioła, wezwał winowajców i czynił im wymówki, a rozstrzygnięcie poddał radzie pedagogicznej. Rada ukarała winowajców klęczeniem podczas modlitwy przez dwa tygodnie, wpisaniem do czarnej księgi i posadzeniem w ostatnim rzędzie. Takie było pierwsze nieporozumienie Puszkina ze zwierzchnikami. Poeta pierwszy raz wtedy sięga za broń, której będzie niejednokrotnie później używał: pisze epigramat przeciw Razumowskiemu: „Ach, Boże mój, jaką śmieszną wiadomość słyszałem!" Ten epigramat rozpoczyna całą serię puszkinowskich epigramatów politycznych, które były jedynym środkiem obrony poety przed uciskiem władzy.

W 1814 roku zachorował Koszański i zastąpił go Aleksander Galicz, wielki znawca antycznej literatury. Galicz dużo podróżował, studiował w Getyndze i Heidelbergu, znał Londyn i Wiedeń. Był on gorącym wielbicielem idealistycznej filozofii Schellinga. Pomiędzy nim a licealistami wytworzyły się wkrótce bardzo przyjacielskie stosunki. Puszkin również kochał „dobrego Galicza" i często przychodził do jego pokoju na długie rozmowy. Galicz ocenił wybitny talnet młodego poety i wpadł na myśl, aby urządzić publiczny występ Puszkina razem z najlepszymi licealistami przed koryfeuszami rosyjskiej poezji i nauki. Puszkin był bardzo nieśmiały; toteż Galicz po prostu go zmusił do recytacji własnych utworów. Do tego wystąpienia przywiązywano w liceum bardzo wielką wagę, gdyż był on dla zakładu i wychowanków niejako sprawdzianem kilkuletniej pracy. Dla Puszkina wybrał Galicz jako temat czyny rosyjskiego oręża w walce z Napoleonem; trzeba było nawiązać do przeszłości, chwalić panowanie Katarzyny i epokę poety Dzierżawina. Egzamin ten odbył się 8. I. 1815 r. Między gośćmi było wiele znakomitych osób, lecz ogólną uwagę zwracał sędziwy poeta Dzierżawin. Dawny dygnitarz Katarzyny II, liczący podówczas 73 lata, kończył swój żywot jako wolny twórca.

Wielka co do rozmiarów oda, napisana wtedy przez Puszkina, nosiła tytuł „Wspomnienia z Carskiego Sioła". Puszkin deklamował ją z pamięci przed zgromadzoną elitą naukowców i poetów. Przyzwyczajony od dzieciństwa do deklamacji, wyćwiczony następnie przez Koszańskiego, który bardzo dużą przywiązywał wagę do należytej dykcji, młody poeta wspaniale deklamował.

Zachwycony Dzierżawin powstał z fotela i chciał uścisnąć młodego poetę, który onieśmielony zniknął. Po uroczystości minister Razumowski zaprosił dostojnych gości na obiad. Pomiędzy nimi był i ojciec poety, Sergiej Lwowicz Puszkin. Razumowski zwrócił się do niego ze słowami: „Chciałbym pańskiego syna kształcić w pisaniu prozy". I wtedy wszyscy usłyszeli zdenerwowany głos Dzierżawina: „Pozwólcie mu nadal być poetą". Stary twórca uniósł się gniewem, słysząc, że chcą zagasić w młodym Puszkinie ogień poezji. Puszkin odczuł też swoją łącznośü z Dzierżawinem i w utworze pt. „Eugeniusz Oniegin" pisze: Pierwsze powodzenie dały nam skrzydła, stary Dzierżawin zwrócił na nas uwagę, a umierając błogosławił".

Wyjątkowe powodzenie podczas egzaminów zwróciło na Puszkina uwagę kół rządowych. Istniała wtedy tendencja przyciągnięcia do dworu carskiego wszystkich młodych pisarzy. Tak też było z Karamzinem, Żukowskim i Dmitrijewym. Dwór i ministerstwo chciały również wziąć w swe ręce talent Puszkina. Ale młody poeta żywi przekonanie, że talent poetycki musi być nieskrępowany, nie chce się rozstać ze swoją twórczą niezależnością i poddać życzeniom kliki dworskiej. Umiłowanie wolności i chęć do walki z caratem datowała się u niego, jak powiedzieliśmy, już od ławy szkolnej. Martynow zwraca się do niego, proponując napisanie wiersza na powrót cara Aleksandra do Petersburga. Odmówić — nie było wolno; toteż, posyłając ten wiersz 28 listopada 1815 roku, Puszkin pisze: „Wypełniam wasz rozkaz". W tym samym roku pisze satyrę polityczną „Do Liciniusza". Zaliczyć ją można do najdojrzalszych utworów poety. Postawiono w niej problem złej władzy, za jaką Puszkin uważał absolutyzm carski: „Sercem ja jestem Rzymianin, pieśń moja pragnie wolności". I dalej dźwięczą jego prorocze, młodzieńcze słowa: „Widzę koniec groźnego majestatu, upadną, upadną w proch głowy monarsze".

Oprócz kół dworskich zwracają na poetę uwagę również i postępowi poeci i pisarze. Staje się rzecz dotąd niesłychana: do młodego ucznia, który nie może wychodzić bez pozwolenia z internatu, przyjeżdżają znakomitości: Karamzin, Żukowski, Batiuszkow i inni. Oni też zaznajamiają młodego Puszkina z ostatnimi prądami w literaturze.

W liceum panują nadal stare tradycje, które za podstawę poezji i krasomówstwa przyjmują język cerkiewno-słowiański. Nawet profesor Koszański musi podporządkować się oficjalnym wskazówkom i, poprawiając prace swych uczniów, żąda od nich afektowanych archaizmów. Chociaż wychowany na francuskich klasykach doceniał Puszkin tkwiące w nich wartości, sądził jednak, że czas już iść nowymi torami. Najukochańszym jego profesorem jest stary de Bondrie, brat rewolucjonisty Marata, przebywający w Rosji pod przybranym nazwiskiem. W oczach licealistów jest on uosobieniem rewolucyjnej Francji. Od niego dowiadywali się o czynach Robespierre'a, Marata, o całej epoce rewolucji francuskiej. Te opowiadania zbliżają uczniów do nowych idei, do zdobyczy wielkiej rewolucji.

Umiłowanie wolności wnosi również profesor Kunicyn, który dużo mówi o Roussau i występuje przeciw pańszczyźnie: „nikt nie może mieć prawa własności do drugiego człowieka". Licealiści słuchają go ze wzruszeniem, a Puszkin w jednym z poświęconych mu wierszy pisze, że Kunicyn „wzniecił w ich duszach płomień". Miał on bezwątpienia duży wpływ na rozwój politycznych poglądów Puszkina.

W marcu 1815 roku dyrektorem liceum został Engelgard, człowiek wychowany po europejsku, lecz

(Dokończenie na stronie 4)

WOLNOŚĆ

Jednym z najlepiej i najstaranniej redagowanych w Polsce czasopism jest dziennik *„Wolność"* wychodzący w Legnicy na Dolnym Śląsku. Przynosi on, poza wyczerpującymi informacjami z dziedziny polityki międzynarodowej i kroniką krajową, liczne artykuły i zdjęcia, popularyzujące osiągnięcia kulturalne i gospodarcze ZSRR, zapoznające polskiego czytelnika z ustrojem politycznym tego kraju i z życiem jego obywateli.

Z coraz większej ilości listów, jakie z całego kraju napływają do redakcji *„Wolności"* wynika, że popularność tego dziennika wzrasta i że jest on na naszym terenie ważnym czynnikiem pogłębiania stosunków między Związkiem Radzieckim a Polską. Listy te są także jednym z przejawów coraz bardziej wzrastającego w Polsce zainteresowania Krajem Rad, pierwszym w świecie mocarstwem socjalistycznym. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że w największej i najokropniejszej z wojen jaką przeżyliśmy niedawno, ZSRR odegrał decydującą rolę w ocaleniu ludzkości od jarzma faszystowskiego, a obecnie konsekwentnie i stanowczo broni sprawy powszechnego pokoju, wzniosłych zasad równouprawnienia i przyjaźni między wszystkimi narodami. Społeczeństwo polskie, które po ciężkich doświadczeniach międzywojennej niepodległości i czarnych latach okupacji hitlerowskiej zerwało z wyzyskującymi je dawniej państwami imperialistycznymi i poprzez demokrację ludową zdąża do ustroju socjalistycznego, interesuje się żywo wieloletnim doświadczeniem ZSRR i jego ludu, w dziele odbudowy socjalizmu.

Każde zbliżenie, obojętne czy między poszczególnymi jednostkami czy też między społeczeństwami lub narodami, może nastąpić jedynie na bazie wzajemnego poznania się. *„Wolność"*, przybliżając nam obywatela radzieckiego z jego radościami i troskami, zapoznając nas z jego pracowitością i w ogóle z dążeniami ZSRR jako całości w budowie szczęśliwej przyszłości ludzi pracy, robi w tym kierunku bardzo wiele. Poznawszy bowiem dokładniej naszego potężnego sojusznika, będziemy mogli, korzystając z jego przeszło 30-letniego doświadczenia w realizacji haseł marksizmu, uniknąć wielu błędów w przeprowadzeniu naszych planów politycznych i gospodarczych. Przykłady bohaterstwa ludzi radzieckich w walkach ubiegłej wojny i stałe, bezgraniczne ich poświęcenie w pracy nad budową lepszego jutra uczą nas, jak prawdziwy obywatel-demokrata winien pracować dla swej ojczyzny i jak walczyć o lepszą przysłość swoją i swoich dzieci.

„Wolność" wychodzi codziennie oprócz wtorku na ośmiu stronach średniego formatu i kosztuje 3 złote. Pierwsze jej stronice poświęcone są polityce międzynarodowej, środkowe przynoszą mnóstwo cennego materiału informacyjnego o Związku Radzieckim, a na dalszych znajdujemy wiadomości o aktualnych wydarzeniach w kraju. Periodycznie dodawana jest do poszczególnych numerów wkładka w formie książkowej, zatytułowana *ZSRR kraj socjalizmu*, zawierająca zbiór artykułów przynoszących wiadomości o tym, jak robotnicy i chłopi rosyjscy walczyli o wyzwolenie spod władzy caratu, jak stali się pełnoprawnymi gospodarzami kraju, jak odnieśli zwycięstwo w ostatniej wojnie i jak obecnie pod kierownictwem Józefa Stalina budują społeczeństwo komunistyczne.

Stronice są pięciołamowe. Układ ilustracji i artykułów jest miły dla oka, a dobór kroju i wymiaru czcionek bardzo staranny, co jest dowodem wysokiej fachowości i sumienności zespołu redaktorskiego. Na specjalne podkreślene zasługuje fakt, że w *„Wolności"* prawie wcale nie spotykamy tak częstych w większości naszych czasopism błędów korektorskich i przeoczeń w tytułach. Pod tym względem dziennik ten dorównuje czasopismom wychodzącym w ZSRR, mającym w świecie ustaloną renomę pod względem estetycznego wyglądu i staranności wykańczania poszczególnych numerów. Za redakcję pismo podpisuje Edward Radecki.

W konkluzji można stwierdzić, że *„Wolność"* stanowi pozytywną i ważną pozycję w naszym powojennym dorobku dziennikarskim i w pełni zasługuje na dalszą i jeszcze szerszą popularyzację. (nad.).

Puszkin w sztambuchu Polki

Do wielkich osobliwości w dobie romantyzmu należały sztambuchy Marii Szymanowskiej. Rzadki je oglądał, wyjątkowy chyba mógł dostąpić zaszczytu wpisania się do nich, wszyscy jednak dziwy opowiadali. Wsławiona na całym kontynencie pianistka i kompozytorka pragnąc, by hołdy jej składane nie przemijały bez echa, kazała wybitnym wielbicielom swej sztuki uwiecznić się w jej albumach. Miała ich trzy. Jeden, bardzo kosztowny, wysadzany drogimi kamieniami, wpuszczonymi w kosztowną atrapę safianową, z cenną kameą pośrodku był darem księcia Cambridge, brata Jerzego IV. Przeznaczony na wpisy sławnych osobistości ze sfer koronowanych i wysokiego świata, mieścił pośród wielu sławnych autografów wiersz Goethego, znany czytelnikom „Odry" z przekładu Jana Koprowskiego. Jowisz Germanii spełniał na wyścigi każde życzenie artystki kapryśnie-uroczej. M. in. przyjął na audiencji w Wejmarze Adama Mickiewicza.

Autografy muzyków mieścił sztambuch drugi. Tu wszelakie znakomitości ze świata tonów przypominały się naszej pianistce. Był więc m. in. na pięciolinii wielki Beethoven i modny od niedawna Rossini, śpiewaczka madame Catalani i maestro Clementi, kompozytor włoski, autor jakiejś setki sonat, stanowiących ogniwo między Mozartem a Beethovenem, reformator wreszcie techniki fortepianowej.

Trzeci imionnik kobiety, której córka miała po jej śmierci na cholerę zostać żoną Adama Mickiewicza w Paryżu — przeznaczony był wyłącznie — dla przyjaciół. Miała ich Szymanowska zastęp spory we wszystkich niemal krajach Europy. Przewodniczył im znakomity w dobie romantyzmu poeta angielski Tomasz Moore, Irlandczyk, twórca uwielbianych i u nas poematów jak „Lalla Rookh" (1817) czy „Raj i Peri", którego imię heroiny przybierała chętnie Maryla. Francuzów reprezentowali patetyczny prawicowiec romantyzmu i polityk, vicomte de Chateaubriand i rewolucyjny piosenkarz Beranger, który z wdzięczności za popieranie jego utworów wpisał strofkę jednej ze swych berżeret, był także przyszły autor „Warszawianki" C. Delavigne. Polska miała w sztambuchu przyjaciół cztery, ale pierwszorzędne zapisy: poety klasycznego Kajetana Koźmiana, mędrca Śniadeckiego, Niemcewicza i Mickiewicza. Napewno żaden z nich nie zajmował w sercu i domu Szymanowskiej miejsca równego ostatniemu, ale wszyscy błyszczeli świetnością i rozgłosem. Z pisarzy rosyjskich dwa nazwiska wysuwały się na czoło. Zdążyła jeszcze artystka zdobyć autograf poety i historyka Mikołaja Michałowicza Karamzina, który w r. 1826 zmarł w stolicy caratu, oraz Puszkina. Autor „Oniegina" należał do najwierniejszych entuzjastów talentu wirtuozki i kompozytorki. Bywał w jej domu, słuchał koncertów ilekroć je dawała w Moskwie czy Petersburgu. Szczególnie oczarowany był wspaniałą grą Szymanowskiej zimą 1828 roku w Petersburgu. Wkrótce potem, dnia 1 marca tego roku wpisał w sztambuchu dla przyjaciół aforyzm, który tu w przekładzie polskim podajemy:

„ze wszystkich rozkoszy życia jednej miłości muzyka ustępuje, lecz miłość jest również melodią." (Na i lubow' mełodia.)

Myśl powyższą spotkać można w twórczości Puszkina. Zawarta jest ona również w tekście listu francuskiego z r. 1829, który łączą puszkiniści z osobą Karoliny Sobańskiej: „Ale dusza, cóż znaczy dusza bez twojego spojrzenia i bez melodii — chociaż melodia może —"

Wielki poeta rosyjski znalazł się w dobrym towarzystwie. Niewiele ludzi w Europie poszczycić się mogło tak urozmaiconym zespołem głośnych ludzi w swym sztambuchu.

T. S.

Wśród czasopism

Szkice amerykańskie Gorkiego

Maksym Gorki znalazł się w Ameryce po raz pierwszy w r. 1906. Przyjechał tam wówczas, by zapoznać społeczeństwo amerykańskie z prawdziwym obrazem pierwszej rewolucji rosyjskiej roku 1905. Zadanie nie było łatwe. Potężna mafia kapitalistyczna broniła „demokratycznej" Ameryki przed tą prawdą wszelkimi środkami, które potrafi uruchomić pieniądz. W obszernej i bogatej działalności pisarskiej Gorkiego ten pierwszy pobyt na kontynencie amerykańskim utrwalił się kilkoma szkicami, które noszą wszystkie cechy jego świetnego pióra i reprezentują wysoką klasę gatunku pisarskiego, który określamy nowym trochę terminem „publicystyki literackiej".

Czytelnik polski ma możność zapoznania się z tymi szkicami dzięki drugiemu zeszytowi miesięcznika *Literatura Radziecka*. Cztery drukowane tam szkice, pochodzące z roku 1906, poprzedza krótka wypowiedź Gorkiego udzielona w przeszło dwadzieścia lat później w związku z ankietą jednego z dzienników amerykańskich. Wypowiedź ta stanowi zasadnicze dopełnienie jego „szkiców amerykańskich" i jest ich niezbędnym komentarzem. Na postawione mu pytanie „Czy kraj... Ameryki i co pan myśli o cywilizacji amerykańskiej" Gorki odpowiada z sarkazmem, precyzując zarazem pojęcie Ameryki. Rozróżnia w tym pojęciu kraj, ludzi i stworzoną przez nich kulturę od „cywilizacji amerykańskiej" i podaje ją surowej krytyce określając ją jako „najpotworniejszą cywilizację naszej planety".

Ta odpowiedź na ankietę różni się od samych szkiców tylko formą ujęcia myśli i spostrzeżeń. Treść jest ta sama. Gdyby ktoś chciał powiedzieć, że Gorki urobił sobie sąd o Ameryce w r. 1906 i trzymał go się uparcie, nie zmieniając go przez lat dwadzieścia i nie uwzględniając żadnych „zmian", które w tym czasie zaszły po drugiej stronie oceanu Atlantyckiego, cofnie to zdanie natychmiast, gdy zapozna się z obrazem, który kreślą szkice. Ujrzy w nich Amerykę dzisiejszą w najwierniejszej podobiźnie. A jeśli nie wierzy dziś dziennikom i publicystom, to niezmienną prawdę tego obrazu stwierdzi bez najmniejszych trudności w tym, co piszą współcześni postępowi pisarze amerykańscy. Różnice naturalnie będą. Są one jednak tylko potwierdzeniem tego, co wówczas już widział w Ameryce Gorki. Potworności „cywilizacji amerykańskiej" zostały przez te czterdzieści z górą lat jeszcze bardziej wyeksponowane. Jaskrawszy jest ich stan faktyczny i ostrzejsza jest nasza reakcja na nie.

Obrazy amerykańskie Gorkiego mają rysy katastroficzne. Katastroficzny jest przede wszystkim obraz człowieka miażdżonego w potężnych trybach mechanizmu poruszanego siłą dolara, który wprzągł w swoją służbę władzę, religię, prasę, budownictwo, rozrywkę — wszystko, co może mieć wpływ na kształtowanie się życia społecznego, na stosunek człowieka do człowieka, na stosunek człowieka do świata. ... Nowego Jorku („*Miasto Żółtego Diabła*"), w symbolicznym portrecie kapitalisty („*Jeden z królów republiki*"), w ponurej grotesce o „kapłanie monarchii", w przygnębiającym obrazie ośrodka rozrywkowego, gdzie „można na całe życie napoić duszę nienawiścią do potęgi głupoty". Gorki nie ukrywa ponurych perspektyw, które mu obserwacja amerykańskiej rzeczywistości nasuwa. W odpowiedzi na ankietę pisze: „*Pomyślcie tylko, jakie to wszystko jest głupie i haniebne: nasza cudowna planeta... znajduje się w chciwych rękach żądnego pieniądza ludzi nie umiejących robić nic prócz pieniędzy. Wspaniałą siłę twórczą — krew i mózg uczonych, techników, poetów, robotników tworzących kulturę, „naszą drugą naturę", ci ludzie przekształcają w żółte krążki metalu i w papierowe... Wasza chorobliwa hipertrofia cywilizacji grozi wam największymi tragediami*".

Uważając na zbieżność, która zachodzi między szkicami amerykańskimi Gorkiego a współczesną, postępową powieścią amerykańską, trzeba jednak podkreślić i różnicę. ...

Ponieważ materiału do uwag powyższych dostarczył drugi zeszyt pisma *Literatura Radziecka*, na zakończenie słów kilka o pozostałej jego treści. Przynosi on w całości przekład sztuki A. Sofronowa „Moskiewski charakter", dalej przegląd powieści radzieckich, omówienie filmu „Bitwa Stalingradzka", esej o Aleksandrze Radiszczewie z okazji 200 rocznicy urodzin i z takiej samej okazji artykuł o Goethem. Otwiera numer manifest światowego kongresu pokoju, a zamykają go teksty przemówień delegatów radzieckich w Paryżu i Pradze.

Strona przekładowa całego numeru, tym razem, już bez zarzutu. Podkreślić zwłaszcza należy gładkość i poprawność przekładów literackich (Gorkiego i Sofronowa).

Bor.

Teatr w Opolu i Olsztynie

Nieudany eksperyment z „Placówką"

Opole, październik 1949

Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej wystąpił ostatnio z prezentacją sceniczną powieści Bolesława Prusa „Placówka". Adaptacji scenicznej dokonała p. Janina Morawska, zamykając opowiadanie sceniczne powieści w 6 przydługich odsłonach, tworzących w sumie spektakl teatralny, trwający około czterech(!) godzin. Ostatecznie i cztero-godzinny spektakl można „strawić", jeśli prezentowany na scenie utwór posiada należytą dynamikę dramatyczną i jeśli poszczególne obrazy potrafią pochłonąć uwagę widza frapującymi etapami akcji, oraz bogatą galerią wprowadzanych na scenę postaci. Niestety tych elementów brak jest przeróbce scenicznej p. Morawskiej — i to jest błąd pierwszy.

Ale niestety błędów tych jest więcej. I to błędów bardzo poważnych. Podstawą konfliktu powieściowego „Placówki" jest twarda, uparta walka chłopa polskiego z naporem kolonistów niemieckich, którzy usiłują wydrzeć chłopu jego skarb największy i najbardziej kochany: ziemię. Czy konflikt ten uwydatnił się w przeróbce scenicznej? Nie! I to tak dalece, że kiedy w końcowej scenie aktu II Ślimakowa boleje nad tragiczną śmiercią młodego syna i rzuca gromadzie kolonistów niemieckich pełne bólu słowa: „Niemcy — Zabiliście mi dziecko!" — widz jest zdumiony tym oskarżeniem. Koloniści niemieccy weszli dopiero na scenę. Są oni we wstępnym ujęciu p. Morawskiej raczej dobrotliwi. Szukają tylko nowej ziemi, bo u nich w Niemczech jest źle. I nagle młodociany syn Ślimaków, Stasiek, zasłuchany w śpiew modlących się Niemców, tonie w nurtach wezbranej rzeki. Czy można o to winić kolonistów?

A jednocześnie autorka przeróbki przeładowała poszczególne odsłony licznymi epizodami, które w powieści stanowią doskonałe podmalowanie tła i zasadniczego konfliktu. W ujęciu scenicznym p. Morawskiej epizody te urastają do pierwszo-planowych zdarzeń) Zośka-wariatka i Maciek-owczarz), usuwając zasadniczy konflikt na plan drugi. I w rezultacie kradzież koni u Ślimaków, wygnanie przez Ślimaka Maćka-owczarza i tragiczna śmierć Maćka (który ukazuje się nadto na scenie jako zjawa pozagrobowa) — wszystkie te epizody absorbują bardziej uwagę widza i bardziej go fascynują, niż nieugięta i tragiczna walka Ślimaka z kolonistami niemieckimi. Walka ta potraktowana jest w przeróbce scenicznej tak anemicznie, że prawie jej nie dostrzegamy. A wszystkie nieszczęścia, jakie nawiedzają rodzinę Ślimaków wydają się być raczej wynikiem jakiegoś straszliwego „fatum", niż wynikiem nieustępliwej walki Ślimaka o ziemię.

Przeróbkę sceniczną „Placówki" uznać zatem należy za bardzo niefortunną. Ponad to ze scenicznego punktu widzenia co najmniej 1/3 część przedługiej akcji scenicznej i dialogów jest zbyteczna. Toteż dziwić należy się reżyserowi opolskiego spektaklu „Placówki", znanemu artyście scen warszawskich, p. *Chmurkowskiemu*, że nie zastosował radykalnych skrótów przewlekłego tekstu. Odwrotnie: Miało się wrażenie, że p. Chmurkowski odnosi się ze specjalnym pietyzmem do tekstu p. Morawskiej, jakby do słów Słowackiego, czy Mickiewicza. Pietyzm zupełnie niewskazany, który bardzo źle przysłużył się prezentacji scenicznej. Być może, że przydałaby się tu pomoc kierownika literackiego teatru. Ale niestety Teatr Opolski takiego kierownika i doradcy literackiego nie posiada w swym zespole.

Równie niefortunną okazała się skłonność p. Chmurkowskiego do operowania naturalistycznymi szczegółami na scenie (błąkające się po scenie psiaki, kotki i „autentyczny", trzepoczący skrzydłami kogucik, który w ferworze swej aktywności scenicznej zdołał nawet przewrócić część dekoracji).

I wreszcie jeszcze jeden błąd: Postacie sceniczne „Placówki" mówią gwarą mazurską. Powstają stąd liczne zniekształcenia słowne. Na Ziemiach Opolszczyzny prowadzi się energiczną akcję poprawnego mówienia po polsku. I z tych chociażby względów skażenia językowe są również pomysłem chybionym.

Plusem opolskiej prezentacji „Placówki" jest jej staranne naogół opracowanie aktorskie. *P. Irena Horecka, jako Jagna i p. Kazimierz Rogalski*, jako *Ślimak* dają wartościowe postacie sceniczne, nużące może niekiedy przydługimi tekstami, ale nie mniej doskonale wypracowane. Z bogatej galerii dalszych wykonawców wymienić należy: *Zofię Książek Bregułową (Zośka-wariatka) Jana Gorzkowskiego (Maciek-owczarz), Jana Herkoperca (Jędrek), Longina Dubrawskiego (bakałarz) i Jerzego Kleyna (Fritz)*. Przykrą pomyłką jest postać zidiociałego szwagra dziedzica w ujęciu p. *Dariusza Wojciechowskiego*. Na słabym, amatorskim poziomie stanęła również gra *p. Murawskiej (Magda)*.

Tak więc „Placówka" to niezbyt udana pozycja Teatru Ziemi Opolskiej. Wręcz przeciwnie, niż zaprezentowana na inaugurację sezonu Fredrowska „Zemsta", która w dobrym wykonaniu Jerego Leszczyńskiego, Aleksandra Sewruka, Lidii Kownackiej i Wojciecha Zarzyckiego — budziła pełny aplauz licznie odwiedzającej teatr publiczności.

Ale tak już to bywa w życiu teatralnym, że zdarzają się niekiedy na scenie przykre nieporozumienia. Może następna premiera, którą wypełni komedia młodego radzieckiego pisarza Uspienskiego pt. „Przyjaciele" — przypomni znowu zalety przedstawienia „Zemsty".

Władysław Lubecki

Solski w „Panu Jowialskim" na scenie olsztyńskiej

Olsztyn, w październiku

Zgodnie z dość rozpowszechnioną tradycją Teatr im. Jaracza w Olsztynie zaczął sezon Fredrą, zrobionym przez — *Ludwika Solskiego i Władysława Stomę.*

Ujrzeliśmy premierę „*Pana Jowialskiego*" w reżyserii *Stomy*, który jednocześnie wystąpił w roli *Szambelana*, sekundując mistrzowi Solskiemu, kreującemu rolę tytułową.

Wystawienie komedii Fredry jest niewątpliwe dziś rzeczą trudniejszą niż kiedykolwiek, boć Fredro nigdy nie należał do autorów łatwych, nawet wtedy, kiedy żywe prototypy jego postaci błąkały się poświecie. Obecnie Fredro w części tylko należy do życia, w części do bajki do muzeum i do historii. Do muzeum należą martwe części jego dzieła. Nie zapominajmy, że tego „Pana Jowialskiego" w Olsztynie przeżywamy, będąc pod urokiem Ludwika Solskiego. W Gdyni dał Gall w sezonie ubiegłym „Jowialskiego" bez Solskiego. Bardzo a bardzo odczuwało się wtedy papierkowość postaci tytułowej tej komedii, wmontowanej dość sztucznie w zgrabnie choć nie oryginalnie zawiązaną intrygę.

Całe dynastie aktorskie przesunęły się przez dom Jowialskiego. Młodzi aktorzy, którzy po raz pierwszy grają w „Jowialskim", są w sytuacji młodych kochanków, którym wydaje się, że wynaleźli miłość, a to już wszystko było przed nimi, było, jest jednak i będzie. Dlatego trzeba zawsze pięknie przeżywać miłość i pięknie grać Fredrę, a wszystkim będzie się wydawało, że to po raz pierwszy... Bo „c'est le ton qui fait la chanson". Właśnie styl. Fredro bez stylu będzie płaski i nudny. A miłość?... Szkoda gadać. Że jednak kochamy wszyscy Fredrę, bo to przecież kawał historii naszej kultury, naszej osobistej przeszłości, że kochamy wszyscy Solskiego, bo i on nasz i z nas, sztuka więc i miłość zespalają się w jedno doznanie — piękna, gdy Solskiego oglądamy w komedii Fredry.

Entuzjazm na premierze „Jowialskiego" w Olsztynie był niekłamany. Wszyscy byliśmy naprawdę wzruszeni, gdy Solski ukazał się na scenie. Był to wieczór niezapomniany. Na młodym zespole czuło się rękę Mistrza. Reżyser Władysław Stoma wyraźnie szedł po linii intencji Mistrza — również jako partner. Nie znaczy to, że powtarzał swój pacierz na scenie in verba magistri. Postać Szambelana odtworzył według własnej koncepcji twórczej, inaczej niż Aleksander Zelwerowicz, mniej rysując ją według kanonów groteski, bliższy był realizmu. Tęgi to aktor stać go na to, aby być na scenie arcy-durniem... we własnym wydaniu.

Pani Jowialska (Radwan-Łodzińska) robiła wszystko, aby stać się wiernym cieniem swego męża i mistrza. Po prostu nikła w oczach, przygnieciona jego wielkością. Tak właśnie trzeba grać rolę Jowialskiej.

Aż było miło patrzeć na *Śnieżko-Szafnaglową* (Szambelanowa), która nie była w tej roli Ćwiklińską, ale sobą.

Helena (Henryka Zboromirska) miała dobry debiut w Olsztynie. Była piękna i wdzięczna. Trochę może zbyt onieśmielona zaszczytem, jaki ją spotkał, grania razem z Solskim, ale minie to na dalszych spektaklach.

Najcięższą w sztuce rolę *Ludmira* dźwigał *Józef Kozłowski*. Widzieliśmy w niej kiedyś Węgrzyna. Porównywać trudno. Teatr olsztyński zrobił „Jowialskiego" w rekordowym tempie przodownika Pstrowskiego Żyjemy w czasie rekordów, ale nie wychodzą one zawsze na zdrowie. Trzeba podziwiać pracowitość Kozłowskiego, że stworzona w błyskawicznym tempie przez niego postać Ludmira nie raziła w słońcu sztuki scenicznej Solskiego. Grał z wrodzonym mu wdziękiem, bezpośrednio i szczerze.

Janusz (Zbigniew Prus Niewiadomski) był poprawny choć nieprzekonywający. *Wiktor (Juliusz Przybylski) grał bardzo naturalnie.*

Oprawa sceniczna jak zwykle w teatrze olsztyńskim, staranna. Dekoracje *Zboromirskiego* bez zarzutu.

Recytacje wiersza Sztaudyngera „Solski" przed spektaklem wykonała młoda artystka *Walentyna Lisowska*, mało w niej dynamizmu.

Początki nie łatwe, ale nie trzeba się zniechęcać. Nowością w Państwowym Teatrze im. Jaracza są drukowane programy.

Bolesław Kmieć

Felieton literacki

Zrodzony z burzy



M. Ostrowski, obraz pędzla Milaszewskiego (1923)

Wiele już napisano o owych odwiedzinach, choć wciąż jeszcze za mało, o wizycie, którą Walery Czkałow po 54-godzinnym locie złożył jesienią 1936 roku Mikołajowi Ostrowskiemu. Jak różne są formy, za pomocą których wyraża się zadziwiające męstwo Rosjanina! Atletycznego lotnika Czkałowa, który pierwszy przeleciał ponad biegunem północnym do Ameryki, i niewidomego pisarza Mikołaja Ostrowskiego łączyła wspólna im miłość do ludzi i do życia.

Życie to najcenniejsza cząstka człowieka. Na łożu śmierci każdy człowiek musi mieć prawo do słów: „Całe moje życie i wszystkie moje siły poświęciłem rzeczy najpiękniejszej mianowicie walce o szczęście ludzkości". Takie są myśli Pawła Korczagina, bohatera powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal".

Ostrowski krótkim lecz jasnym i otwartym swoim życiem dał dowód, jak należy żyć prawdziwie po sowiecku, jakie trzeba kształtować w sobie wartości, by przydać się one mogły narodowi i całej ludzkości. Własne jego bohaterskie życie doskonale stanowiło już materiał do powieści. Romain Rolland napisał o nim: „Cały dar Ostrowskiego jest jednym wielkim płomieniem czynu i walki a płomień ten rósł i rozszerzał się w tej samej mierze, w jakiej wokoło gromadziła się noc i śmierć... Nieskończona żywotność i optymizm wypełniały go do głębi. I ta radość życia stanowiła o jego związku z wszystkimi narodami świata, które walczą i kroczą naprzód."

Mikołaj Ostrowski urodził się w przeddzień pierwszej rosyjskiej rewolucji w roku 1905. Urodził się na Wołyniu w rodzinie kolejarza. Pracować zaczął już jako dwunastoletni chłopiec i podobnie jak Paweł Korczagin miał swoje „lata uniwersyteckie", w których zapoznał się z niejednym zawodem. Był więc chłopakiem kuchennym w jednej z restauracji dworcowych, ... dla lokomotyw, i pracował jako pomocnik palacza w miejskiej elektrowni. Rewolucja październikowa wciągnęła go w swój żelazny rytm zaraz na początku. Tak jak był prostym żołnierzem rewolucji, tak też zaraz po jej zakończeniu pracował jako prosty robotnik w większej grupie młodzieżowej przy budowie kolei, potrzebnej do transportu opału. Był to wówczas niemały problem, zaopatrzenie republik w drzewo opałowe, fakt ten znalazł wyraz również w poemacie Majakowskiego „Dobrze", stając się przezeń najpiękniejszym poetyckim fragmentem tego utworu.

W roku 1926 powaliła Ostrowskiego ciężka niemoc, rewolucjonista uległ paraliżowi i ślepocie. Ciało jego stało się już bezużyteczne dla ludu, z którym wspólnie walczył o nowy porządek społeczny. Nie zgasła w nim jednak wola kształtowania życia. Toteż coraz częściej myśli o pisaniu. Zaczyna od notatek autobiograficznych. Powoli kształtuje się pod jego piórem bohater, którym zostaje Paweł Korczagin, człowiek, którego rewolucja pobudziła do życia.

W powieściach swych „Jak hartowała się stal" i „Zrodzeni z burzy" mówi o młodzieży proletariackiej w epoce wojny domowej. Wszyscy jego bohaterowie to przedstawiciele prawdziwego radzieckiego humanizmu, najlepszych ludzkich czynów i uczuć.

Postać Ostrowskiego na tle historii literatury rosyjskiej, to postać nieustępliwego bojownika o prawa proletariatu, pisarza odczuwającego głęboko wszystkie jego radości i bóle, wzruszenia i nadzieje, współtworzącego nowe jego życie, znajdującego właściwe określenia dla takich pojęć, jak walka klasowa, partia, wiara w zwycięstwo.



M. Ostrowski przy budowie kolejki wąskotorowej

Jubileuszowy przegląd

Zaiste potężny i wspaniały rozmach przybrały puszkinowskie uroczystości, kiedy naród radziecki a z nim cały świat postępowy obchodził 150-tą rocznicę urodzin wielkiego poety rosyjskiego. Ogólnonarodowe święto zostało szczególnie uświetnione nowymi milionowymi wydawnictwami dzieł Puszkina, nowymi widowiskami, odczytami, naukowymi badaniami, zbiorami, książkami, artykułami.

250 wydań dzieł Puszkina o ogólnym nakładzie 11 milionów egzemplarzy ukazało się w związku z jubileuszem. Ponad 100 wydań o nakładzie powyżej miliona egzemplarzy — w językach narodów ZSRR.

Na łamach gazet i czasopism — „Nowego Świata", „Gwiazdy", „Sztandaru", „Przyjaźni Narodów" — czytamy pełne entuzjazmu, miłości i uznania dla wielkiego rosyjskiego poety wiersze *Maksyma Rylskiego, Aszota Graszi, Sameda Wurguna, Emiliana Bukowa, Halijama Bekchożina i Achmeda Erikiejewa*. Mnóstwo artykułów w gazetach i czasopismach poświęcono zbawiennemu wpływowi puszkinowskiej poezji na rozwój literatur bratnich narodów Związku Radzieckiego. Spośród tych artykułów na szczególną uwagę zasługują ciekawe i pełne treści artykuły: *Szymona Czikowani „Ulubiony Poeta", Muchtara Auezowa „Puszkin i bratnie literatury radzieckiego Wschodu"* „Prawda", 5.6.49 r.). *M. Woskobojnikowa „Puszkin w językach narodów Północy"* („Gwiazda", 1949, nr. 6). W specjalnym numerze czasopisma „Przyjaźń narodów", poświęconym Puszkinowi, pisarze radzieckich republik opowiadają o swej miłości do wielkiego rosyjskiego poety, o tym, jak doskonałą poetycką szkołą stało się dla nich poznanie poezji puszkinowskiej, oraz praca nad tłumaczeniem dzieł Puszkina na ich ojczyste języki artykuł A. Kuleszowa, A. Wenchowa i in.).

W czasopismach „Nowy Świat" i „Gwiazda" wydrukowano ciekawe artykuły o losie spuścizny Puszkina zagranicą: w „Nowym Świecie" — artykuły *S. Artemiewa „Puszkin u Słowian", W. Rudmana „Puszkin w Chinach", A. Lidina „Puszkin na Węgrzech", L. Kiszkina „Puszkin w Czechosłowacji"*, w „Gwieździe" — artykuł *K. Dzierżawina „Puszkn u Słowian"*.

Nasza epoka ujawniła głębię patriotycznego wyzwoleńczego charakteru dążności wielkego poety.

Konstantyn Simonow w odczycie swoim o Puszkinie na uroczystym posiedzeniu w Wielkim Teatrze 6 czerwca 1949 roku słusznie powiedział, że samo pojawienie się Puszkina „jako poety, jako wielkiego artysty, olbrzymi zakres i potęga jego działalności były uwarunkowane zrodzonym przez wojnę Ojczyźnianą wzrostem uczucia narodowej godności, podniesieniem poziomu życia społecznego, które z kolei wpłynęło na podniesienie poziomu rosyjskiej literatury, na podniesienie poczucia własnej godności w tej liteturze".

Opiewając heroizm narodu rosyjskiego, który wyzwolił Europę od tyranii Napoleona, Puszkin coraz ostrzej przeciwstawia sobie pojęcia Ojczyzny i samowładztwa jako nieprzejednanie wrogie. Narodowo-patriotyczny patos coraz bardziej zlewa się w jego poezji z dążnościami wolnościowymi.

O tym nierozerwalnym związku motywu wolności z motywem ojczyzny w twórczości Puszkina, opiewającego bohaterów roku 1812 i nazywającego swymi braćmi i towarzyszami uczestników bohaterskiego powstania 1825 roku, opowiadają wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy (Goslitizdat) z okazji jubileuszu książki *A. M. Jegolina „A. S. Puszkin — wielki rosyjski poeta", D. D. Błagoja „A. S. Puszkin"* i in. Inni autorzy rozwijają temat: — Puszkin i rok 1812 — np. *W. Nowikow* w artykule *„Wielki Rosyjski Poeta"* („Sztandar", 1949, nr. 6), *B. Mejłach* w rozdziale książki *„Puszkin i jego epoka"* („Gwiazda", 1949, nr. 3).

Trzeba zaznaczyć, że dotychczas istotnym problemem nauki literatury jest brak podstawowej pracy, w której byłyby podsumowane i opublikowane rezultaty badań radzieckich uczonych, poświęconych zagadnieniu 1812 roku w twórczości Puszkina.

Jedną z przewodnich myśli w pracach o Puszkinie, wydanych w 1949 roku, staje się twierdzenie o jego głębokiej odrębności, duchowej i artystycznej samodzielności. Ujawniając związek puszkinowskiego światopoglądu i jego twórczości z zasadniczymi problemami epoki, z wydarzeniami lat 1812 i 1825, radzieccy badacze równocześnie starają się dowieść, że Puszkin stał się spadkobiercą głębokich narodowych kulturalnych i literackich tradycji, że nie był on jedynym twórcą rosyjskiej kultury, przejawiającej się w owym czasie w obrazach Brullowa i Iwanowa, w dziełach Glinki, w genialnej grze aktorów Szczepkina i Moczałowa, arcydziełach architektury, stworzonych przez Zacharowa i Woronichina. Z artykułów, poświęconych temu tematowi, podkreślimy treściwy artykuł prof. *N. Gudzija „Puszkin i rosyjska kultura"*, ogłoszony w gazecie „Prawda" 4 czerwca 1949 roku. O pełnej poświęcenia walce poety o tryumf rodzimej kultury pięknie opowiada *Mikołaj Tichonow* w żywym, pełnym temperamentu artykule *„Uwagi pisarza"* („Sztandar", 1949, nr 6).

Leninowska myśl o trzech podstawowych etapach w rozwoju rosyjskiego ruchu wolnościowego (wyzwleńczego) stała się podstawą naukowego, historycznego badania twórczości Puszkina.

Na nieszczęście autorzy niektórych jubileuszowych artykułów i książek o Puszkinie nie dali objektywnej partyjnej oceny twórczości Puszkina, nie ujawnili łączności poety z wrastającym ruchem wyzwoleńczym i nie podkreślili znanej ograniczoności socjalnej światopoglądu poety, który wiązał nadzieje oswobodzenia narodu z myślą o oświacie i widział w chłopskiej rewolucji li tylko niszczycielski początek. Autorzy ci przedstawiają Puszkina jako rewolucjonistę z z przekonania, który prawie po marksistowsku orientował się we współczesnej rzeczywistości.

W szkicu *„Podróż z Moskwy do Petersburga"... — oświadcza W. Desnicki* — jakby językiem Engelsa („Położenie klasy robotniczej w Anglii") Puszkin pokazał odwrotną stronę burzliwego rozwoju kapitalizmu w Anglii". (Artykuł „Puszkin i jego epoka", „Gwiazda", 1949, nr 6).

Puszkin rozpoczyna akcję demaskowania moralności burżuazyjnej, burżuazyjnego rabunku, żądzy zysku i wyzysku. Fakt ten jednak nie daje podstawy do bezwarunkowego stawiania jego dzieł w jednym rzędzie z pracami marksistowskimi, opartymi na głębokej naukowej analizie burżuazyjnego społeczeństwa.

Tę samą omyłkę popełnia puszkinista *S. Pietrow* w swojej, naogół pełnej treści, książce *„A. S. Puszkin. Życie i twórczość"* (wydawnictwo „Moskiewskiego Robotnika" 1949 r.). „Puszkin miał pełną słuszność — pisze Pietrow — przypisując dziełu oświecenia i kultury w pańszczyźnianej, gnębionej reżimem mikołajowskim Rosji, wyzwoleńcze znaczenie". S. Pietrow powołuje się na wypowiedzi W. I. Lenina: „Im bardziej będzie się rozpowszechniać oświatę w narodzie... tym bliższy będzie dzień zwycięstwa proletariatu" (dzieła, t. IV, wyd. 3, str.354). Jednakowoż leninowska myśl wcale nie dotyczy tezy o roli oświaty „w ogóle", ale tezy o roli socjalistycznej świadomości. W artykule „Polityczna agitacja i klasowy punkt widzenia", napisanym w 1902 roku w okresie jego pracy nad dziełem „Co robić?", Lenin pisał: „Im bardziej będzie się rozpowszechniać oświatę w narodzie, im silniej przesądy religijne będą wypierane przez socjalistyczną świadomość, tym bliższy będzie dzień zwycięstwa proletariatu, które uchroni wszystkie uciemiężone klasy współczesnego społeczeństwa od ujarzmienia".

W wielu pracach o Puszkinie słusznie podkreśla się jego nierozerwalną łączność z poetami następnych pokoleń, w szczególności z Niekrasowem. Pozytywnie należy ocenić niedużą, ale ciekawą książeczkę *K. Czukowskiego „Puszkin i Niekrasow"* (Goslitizdat, 1949). Jednakże poza tym, co łączy dwóch wielkich rosyjskich poetów, autor niekiedy nie zauważa tego, co odróżnia Niekrasowa, towarzysza pracy rewolucjonistów-demokratów od Puszkina.

W niektórych pracach łączność Puszkina z literaturą rosyjską następnych lat traktowana jest na płaszczyźnie teorii „jedynego nurtu". *B. Walbe*, na przykład, w artykule *„O realizmie Puszkina"* widzi w twóczości Puszkina zwiastuna tak Tołstoja jak i Dostojewskiego („Gwiazda", 1949, nr 6).

Walka o autentycznego Puszkina jest nie do pomyślenia bez krytycznego przeglądu starych prac, bez stanowczego zdemaskowania kłamliwych legend o poecie, pozostawionych przez burżuazyjno-liberalnych krytyków, zwolenników „czystej sztuki", słabych kosmopolityków. *A. Priamkow* w artykule *„Wielki rosyjski poeta"*, opublikowanym w czasopiśmie „Oktiabr" (1949, nr 6), usiłuje połączyć charakterystykę poezji Puszkinowskiej z krytyką mylnych i wadliwych koncepcji, lansowanych w nauce o Puszkinie. Słusznie krytykuje A. Priamkow książkę *W. Kirpotina „Puszkin i komunizm"*, podręcznik *A. Cejtlina „Rosyjska literatura pierwszej połowy XX wieku"*, gdzie Puszkin został przedstawiony jako uczeń zachodnio-europejskich „metrów", zbiorową pracę *„Puszkin — twórca nowej rosyjskiej literatury"*, w której *S. Bondi, A. Cejtlin i in.* pisali o „rozłamie" pomiędzy Puszkinem i dalszym rozwojem literatury. Nie można się jednak zgodzić z Priamkowem, kiedy przekreśla on całkowicie pełną treści pracę B. Mejłacha i podaje, że puszkinowskie liceum było czymś w rodzaju kosmopolitycznego zakładu, opartego na „obcych metodach", który nic nie dał Puszkinowi. Znacznie bliższy prawdy jest *B. Mejłach*, który w pracy swej *„Puszkin i jego epoka"* („Gwiazda", 1949, nr 1 i 2) wskazuje na łączność liceum z narodowymi tradycjami przodującej rosyjskiej pedagogiki. Ujemną stroną pracy B. Mejłacha jest to, że tezę tę ujął zbyt jednostronnie, — zaledwie wspomniał o silnej, ideologicznej walce wewnątrz liceum.

Nie można zgodzić się z A. Priamkowem, który krytykując mylne tezy książki *N. Brodskiego* o Puszkinie, próbuje zupełnie przekreślić tę wartość tej pracy, nie uznając faktu, że biografia poety, napisana przez N. Brodskiego, odegrała poważną rolę w studiach nad życiem Puszkina. Podsumowała ona rezultaty 20-letniej zbiorowej pracy radzieckich biografów. Myślą przewodnią tej książki nie jest negacja ideowej i twórczej samodzielności Puszkina, a przeciwnie, chęć ujawnienia wielorakich związków twórczości poety z konkretnymi faktami rosyjskiej rzeczywistości pierwszego ćwierćwiecza XIX wieku. A. Priamkow przekreśla wszystkie osiągnięcia radzieckiej nauki o Puszkinie, krytyka jego nosi przeważnie charakter powierzchowny i mało objektywny.

Trudno jeszcze jest podsumować ostateczne rezultaty Roku Puszkinowskiego. Liczne bowiem poważne badania są jeszcze w toku. Co dzień ukazują się na półkach księgarskich coraz to nowe wydania i prace. Ale już obecnie można stwierdzić, że radziecka nauka literatury, nie mówiąc o sporadycznych brakach, wiele zrobiła w kierunku przestudiowania twórczości wielkiego rosyjskiego poety, zaś rok 1949 stanowi poważny etap w rozwoju nauki o Puszkinie.

(Lit. Gazeta, nr. 67 z dn. 20. VIII. 1949 r.)

Szkolne lata

(Dokończenie ze strony 3)

przenikniety religijno-moralnymi poglądami na zagadnienie wychowania młodzieży. Chciał on poznać charakter każdego ucznia, aby go wychować na dawnych autorytetach. Ale Puszkin nie odkrył przed dyrektorem swego świata wewnętrznego, Engelgard zaś nie ocenił genialności młodego licealisty i jego wysokich walorów duchowych, wystawiając mu ujemną charakterystykę. Przypisuje on Puszkinowi „powierzchowny francuski umysł, puste i chłodne serce" i uważa go za ateistę. Zupełnie jednak inaczej traktowali Puszkina czołowi pisarze rosyjscy tego okresu, należący do towarzystwa literackiego „Arzamas", którzy walczyli z reakcyjnymi prądami literackimi, reprezentowanymi przez towarzystwo „Biesiada" na czele z Szyszkowem.

Pisarze z „Arzamasu", oceniając pozytywnie nieprzejednane stanowisko Puszkina wobec dawnych prądów, wybrali go w 1816 roku członkiem swego towarzystwa, dając mu przydomek „Świerczok" (Świerszcz).

Latem tegoż roku doszło do zbliżenia pomiędzy Puszkinem a Karamzinem, który zamieszkał w Carskim Siole. Codziennie po wykładach młody Puszkin odwiedzał Karamzina, a rozmowy z uczonym historiografem były bardzo pouczające i cenne dla wrażliwego umysłu młodzieńca. Żona Karamzina, która pomimo 36 lat była wyjątkowo piękną kobietą, stała się przedmiotem jego uwielbienia. Zakochany chłopak w porywie pierwszego uniesienia wyjawił jej swe uczucia w liście, który Katarzyna Andrejewna pokazała mężowi. Uśmiali się nad nim oboje, a wezwawszy Puszkina starali mu się to uczucie wyperswadować. Ten, spuściwszy oczy, rozpłakał się i uciekł.

W tymże 1816 roku spotkał Puszkin u Karamzinów gwardzistę Czaadajewa. Przyjaźń z nim wywarła wielki wpływ na Puszkina. Czaadajew miał wtedy 22 lata i mimo młodego wieku brał udział w ważniejszych wydarzeniach życia wojskowego (wkroczenie wojsk rosyjskich do Paryża). Chociaż nazewnątrz nosił on piękny huzarski mundur, wewnątrz pozostał myślicielem i filozofem. Zawsze zamknięty w sobie i zimny, do Puszkina odnosił się wyjątkowo serdecznie i ciepło. Puszkin scharakteryzował go następująco: „W Rzymie byłby Brutusem, w Atenach Peryklesem, a u nas jest tylko oficerem huzarskim". W 1818 roku poświęca Czaadajewowi jedną z pereł swej wolnościowej liryki.

Czaadajew wprowadził go w środowisko czołowych oficerów, którzy byli również we Francji i stamtąd przynieśli nowe idee wolnościowe. Puszkin poznaje Kawerina, Mikołaja Rajewskiego i innych. Wszyscy oni są przepełnieni nienawiścią do niewoli i tyranii carskiej i wierzą, że tylko armia dokona przewrotu politycznego i oswobodzi ojczyznę. Idee te zachwyciły Puszkina, który marzy, by znaleźć się w szeregach oficerów, nabrawszy przekonania, że służba wojskowa jest jedynym sposobem na zdruzgotanie starego, przeżytego ustroju feudalnego.

9 czerwca 1817 roku pojawia się w liceum ponownie Aleksander I. Nowy minister Golicyn przedstawia carowi absolwentów liceum. I znowu car słyszy imię Aleksandra Puszkina. Sześć lat spędził Puszkin w liceum. W „Eugeniuszu Onieginie" poeta sam podkreśla braki swego wykształcenia: „nas wszystkich uczono po trochu czegośbądź i byle jak". Gdy znajdował się później na zesłaniu w Michajłowskoje, ciągle w listach do brata i przyjaciół prosi o książki, aby uzupełnić braki w wykształceniu. Po sześcioletniej nauce opuszcza zakład jako dziewiętnasty uczeń z przeciętnymi notami.

Mickiewicz pisze o carskosielskim liceum w następujących słowach: „W tym, kierowanym zagranicznymi metodami zakładzie nie uczono młodzieńca, co mogło by zrobić z niego poetę narodowego, a wprost przeciwnie: starano się wykorzenić wszystko co było narodowe. Lecz młodzież z Carskiego Sioła znalazła odtrutkę w postaci czytania utworów Żukowskiego". Te słowa Mickiewicza doskonale, choć ostro charakteryzują wsteczne tendencje liceum, którymi rzeczywiście chciano wychować tylko „wierne sługi tronu monarszego". Lecz Puszkin zachował nietkniętą swą miłość do wolności, narodu i do nowych idei. Od swych nauczycieli wziął wszystko, co było najlepsze, pomijając wszystko co wsteczne.

Jeszcze na szkolnej ławie śpiewał on pieśni, pod których urokiem pozostajemy i dziś. „Słońce rosyjskiej literatury" — jak go nazywa Tiutczew — wzeszło i świeci niezrównanym blaskiem również w dzisiejszych czasach.

Małgorzata Wesołowska.

Wyd. „Czytelnik", 3 Maja 12. Redaktor naczelny WILHELM SZEWCZYK. Komitet redakcyjny: Zespół „Odry", Redakcja: Katowice, 3 Maja 36 a, II piętro. Telefon 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Waryńskiego 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, ul. Młyńska 9, Wrocław, ul. Kościuszki 49, tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4950. Ogłoszenia przyjmuje „Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik". Złożono i odbito w drukarni nr 9, Spółdzielni Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik", Katowice, 3 Maja 12. Tel. 309-73.
R-033767